

**Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu**

Biuletyn Absolwenta nr 54



*Jedna z najbardziej znanych
atrakcji Wrocławia -
Panorama Racławicka*

MARZEC 2012

Spis treści

Rok 2012	3
Co nieco o Wrocławiu	
Panorama Racławicka	9
Lwów – czy Wrocław	11
Wrocławskie topole i platany	12
Z życia uczelni	
Nasza AWF otrzymała wyróżnienie za „Sportowy Obiekt Roku”	16
UEFA wybrał nas do współpracy przy EURO 2012	17
Oplatkowe spotkanie seniorów AWF	18
Zeszyt Historyczny nr 3	20
Godni kontynuatorzy dzieła pionierów wrocławskiej AWF – cz. II	21
Z życia organizacji	
Jesienne wspomnienia w Dworze Polskim	29
Spotkanie oplatkowe - 2011	30
Wieczór kolęd	31
50-lecie immatrykulacji Roczniaka 1961-1965	33
Drobne reminiscencje	35
Realizacja preliminarza budżetowego Stowarzyszenia	37
Preliminarz Stowarzyszenia na rok 2012	37
Apel o poszerzenie grona członków Stowarzyszenia	39
Uchwały Zarządu Stowarzyszenia	39
Honorowa lista sponsorów Stowarzyszenie Absolwentów AWF	40
Piąty Rejs Stowarzyszenia Absolwentów	41
Sylwetki	
Kazimierz Niemierka	43
Ola i Zbyszek Mroczkowie	44
Wspomnień czar	
Rozmyślania przy pracy w ogródku	46
Sny na Jawie	47
Pro memoria	
Bolesław Słupik (1922 – 2011)	59
Melania Lucyna Storożyńska-Bańska (1934 – 2012)	62
Carpe diem = Babcia Lusia	63
Lucyna - wspomnienia	64
Wspomnienie o Lucynie – Koleżance z XII LO	65
Epitafium dla Lucyny	66
Staszek Stokowski (1935-2011)	66
Prof. Tadeusz Ulatowski (1923 – 2012)	67
Sport	
Tomasz Motyka najlepszym studentem-sportowcem na Dolnym Śląsku	69
Plebiscyt na sportowca i trenera roku 2011 AWF Wrocław	70
Transferowe centrum treningowe EURO 2012 na obiektach AWF	71
Humor	
Coś o utytułowanych autorytetach	72
Garść aforyzmów	73
Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w roku 2012	75

Rok 2012

*O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy.*

Tak o roku 1812 pisał Wieszczyk Adam na wstępie Księgi XI Pana Tadeusza. Dwieście lat później nastał rok 2012, który też można będzie, przynajmniej w pewnych obszarach, nazwać rokiem urodzaju, a także i wojny, nie mówiąc już o bajaniu przez lud, co to w tym roku może się zdarzyć i co to będzie się działo.

Oj, będzie się działo...

...w sporcie, gdyż w 2012 roku mamy - choćby wymienić tylko dwie duże imprezy: EURO-2012 i Olimpiadę w Londynie. Turniej piłkarski EURO odbywać się będzie na terenie naszego kraju z Wrocławiem włącznie. Wszyscy nawzajem zapewniamy się, że ta prestiżowa impreza musi się udać. Jak na razie wszystko idzie dobrze, przynajmniej we Wrocławiu. Jest gotów świetnie prezentujący się stadion, przetestowany w trakcie organizacji kilku udanych imprez, a co ważniejsze podczas ligowych meczów „naszego kochanego Śląska”, gdy na trybunach zasiadło po 43 tysiące widzów.



Stadiony na EURO 2012 w: Poznaniu, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu

Wrocławscy kibice ostrzą sobie apetyty na dalsze sukcesy Śląska – może zdobędzie mistrzostwo Polski i dalszą dobrą grą w europejskich pucharach przyciągnie na stadion komplety widowni.

Tak więc o stadion nie musimy się martwić, ale o to co nam zgotują nasze „orły” z godłem na koszulkach (mimo kombinacji wokół tego symbolu za sprawą pana prezesa Łaty). Lud marzy, aby zagrali na tyle przyzwicie, żeby lud znowu nie śpiewał: „*Polacy nic się nie stało, nic się nie stało*”. Miejmy nadzieję, że „orły” się sprężą i nie przyniosą nam wstydu.

Olimpiada w Londynie to jedna wielka zagadka, gdy idzie o start i wyniki naszych reprezentantów. Apetyty mamy jak zwykle duże i jak zawsze po niemal każdej olimpiadzie duży niedosyt. Przed olimpiadą jest z reguły pełen optymizm i takie typowo nasze „jakoś to będzie” – bo może ten, czy też tamten zdobędzie medal... no bo powinni. Chyba nadal w naszym sporcie zbyt mało jest profesjonalizmu i przemyślanego systemu dochodzenia od najmłodszych lat do poziomu mistrzowskiego. Raz się popiera klasy sportowe i szkoły mistrzostwa sportowego, a po pewnym czasie wpada się na inną koncepcję. Próbuje się przeszczepiać wzorce szkolenia młodzieży w innych krajach – np. kiedyś za czasów Stefana Paszczyka z Hiszpanii (sławetne UKS-y), później za Beenhakera z Holandii, ostatnio znów wraca Hiszpania ze szkółkami FC Balcerony itd. itd. Przy tym wszystkim nie bierze się



Justyna Kowalczyk - polska gwiazda biegów narciarskich

pod uwagę uwarunkowań społeczno-ekonomicznych i tradycji tamtych krajów. Ponoć mamy własny oryginalny i profesjonalnie przygotowany pomysł w postaci „Orlików”, na których mają wyrastać przyszłe reprezentacyjne „orły”, ale jak na razie, to rodzące się w bólach początki profe-

sjonalnego podejścia do tematu. Wprawdzie pojawiają się pojedyncze przykłady profesjonalnego podejścia do sportu, tak jak np. z tenisistką Radwańską, kolarzką Włoszczowską, czy biegaczką Kowalczyk, ale to są wyjątki, które potwierdzają regułę.

A propos Justyny Kowalczyk, to mamy w kraju jeszcze jedną najwyższej rangi imprezę - Puchar Świata FIS-2012 w biegach narciarskich w Jakuszycach – 17-18 lutego 2012. W przyznanej Polsce po raz pierwszy tej rangi imprezie startuje nasza „kryształowa” Justyna. Ta wysoka ranga Jakuszyca, jako ośrodka biegów narciarskich na światowym poziomie, to w głównej mierze zasługa naszego absolwenta **Juliana Gozdowskiego**, który



Trasa w Jakuszycach przygotowana do imprezy

niezmordowanie od ponad 30. lat zabiegał i nadal to czyni, aby ten jeden z piękniejszych i przez kilka miesięcy mocno naśnieżony region stał się Mekką biegaczy amatorów i profesjonalistów. Brawo Julek! Tak trzymać!

Wracając do olimpiady, to sądzę, że największe szanse mamy na Parolimpiadzie, gdzie od dawna nasi sportowcy niepełnosprawni osiągają znakomite rezultaty i za każdym razem przywożą wiele medali. Wrocław nadal jest jednym z tych miast, w którym sportowcy niepełnosprawni mogą pod fachową opieką przygotowywać się do zdobywania najwyższych laurów. Znaczącą postacią wśród trenerów tej grupy sportowców jest nasz absolwent **Jerzy Mysłakowski**, którego podopieczni zdobyli już wiele cennych medali, głównie w sportach siłowych i z dużymi szansami wystartują na najbliższej paraolimpiadzie. Do Londynu (na przełomie sierpnia i września) jedzie jako trener koordynator już po raz jedenasty.

Wstępnie umówiliśmy się, że w drugiej połowie października (prawdopodobnie 23.) spotkamy się z Jurkiem w Dworze Polskim, aby podzielił się z nami swoim bogatym doświadczeniem w pracy z osobami niepełnosprawnymi i aby przekazał nam jak najwięcej wrażeń i ciekawostek z paraolimpijskich aren.

...**we Wrocławiu** – w trakcie turnieju EURO-2012. Miasto przygotowuje się na najazd rzeszy kibiców i turystów, z kraju i z zagranicy. Będzie kolorowo, wesoło, a czasami może być aż za wesoło, na co już dzisiaj przygotowują się liczne służby policyjne i porządkowe. Przy okazji tak dużej im-

prezy zjawiają się nie tylko szczerzy entuzjaści futbolu, ale także żądni wrażeń pseudo-kibice, złodziejaszki, nie mówiąc już o najeździe seks-kibicek – no bo jak tu nie skorzystać z takiej okazji na łatwy zarobek.

A nawiązując do słów Wieszcza o roku wojny, to właściwie każdy rok można tak określić, bo zawsze gdzieś się biją i zabijają. U nas wojny toczą ze sobą kibice, a raczej kibole a do tego nie tylko na stadionach, ale także na ulicach i to w trakcie doniosłych rocznic i uroczystości państwowych, jak np. w dniu 11 Listopada. Kibole mają wsparcie ze strony polityków, którzy też na okrągło toczą wojny słowne i podjazdowe. Miejmy nadzieję, że w cieniu tak wspaniałych imprez jak EURO-2012 czy Olimpiada, tego rodzaju wojny zbledną i nie wybiją się na czołówki gazet, na co zawsze z wielką ochotą czyhają dziennikarze.

Do stadionu na Maślicach będzie można dojechać z kraju tak wychwalaną obwodnicą, z miasta wieloma autobusami i co najciekawsze nową linią tramwajową zbudowaną w ekspresowym tempie przez cały Kozanów (gdzie była sławetna powódź w 1997 r.) i Maślice, aż do samego stadionu.

Przyjeżdżający pociągami ze zdumieniem będą przecierać oczy wysiadając na pięknym, odremontowanym i z pietyzmem odrestaurowanym dworcu głównym. Takiego dworca może nam pozazdrościć cała Polska. Podobne wrażenia odniosą przylatujący samolotami, po wylądowaniu na nowym, z rozmachem rozbudowanym lotnisku.

Widać także, że w wielu punktach miasta budowlańcy uwijają się jak w ukropie, aby ze wznoszeniem nowych gmachów zdążyć jeszcze przed EURO. Znający z dawnych lat miasto, będą mile zaskoczeni jak np. przejdą się ulicą Kuźniczą od Rynku w kierunku Uniwersytetu i zobaczą jej nowe oblicze. A to tylko jeden z wielu przykładów tego, co się w ostatnich latach robi we Wrocławiu i jak miasto pięknieje. O metamorfozie pl. Grunwaldzkiego pisze w tym Biuletynie kol. Kaczyński. Tak nawiasem mówiąc ten rejon zatracił już wygląd placu, a jedynie dzisiejsze Rondo Regana jest placem, bo odcinki od Mostu Grunwaldzkiego do Ronda i dalej do Mostu Szczytnickiego, to dzisiaj już normalna wielkomiejska ulica.

Nie wszystko będzie wyglądać tak imponująco, bo dla przykładu nadal straszy ogromna dziura w ziemi na tyłach Poczty Głównej, gdzie miał powstać właśnie na EURO wielogwiazdkowy hotel Hilton. Jakoś nic z tego nie wyszło i ogrodzony dół zaczyna powoli zarastać chwastami, podobnie jak zarósł – i to już dosyć okazałymi drzewami – dół na miejscu dawnego Dworca PKS – obok poczty przy Dworcu Głównym PKP. Jest jeszcze jeden wstydlivy dół przy Pl. Dominikańskim – vis a vis IX LO, gdzie kiedyś stał solidny gmach drukarni, po którym już od paru lat nie ma śladu. Ponoć „w najbliższym czasie” (?) powstanie w tym miejscu jakiś okazały gmach. Pożyjemy, zobaczymy.



wania spotkania z władzami uczelni zwyczajowo w sali kominkowej, a później zaszaleją we własnym gronie.

Rocznik 1966 świętował będzie 50-lecie wznowienia immatrykulacji, co jak zwykle ma miejsce podczas październikowego Święta Uczelni (w tym roku prawdopodobnie 19. 10). Z tego co wiemy, ten prężny rocznik już podjął wstępne kroki organizacyjne zmierzające do przygotowania jubileuszowego spotkania – chyba w okolicy Obornik Śląskich.

Kilka roczników szykuje w różnych terminach i w różnych miejscach w kraju swoje koleżeńskie zjazdy. Kilka innych dopiero się nad tym zastanawia.

Na drugą połowę października (prawdopodobnie 23) szykuje się spotkanie z Jurkiem Mysłakowskim – trenerem koordynatorem kadry paraolimpijczyków, który będzie miał wiele do przekazania gronu absolwentów zarówno ze swojego bogatego dorobku pracy z osobami niepełnosprawnymi, a przede wszystkim z udziału w 11-tu paraolimpiadach.

W listopadzie, a konkretnie 20. odbędzie się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze i wybór nowych władz Stowarzyszenia na VIII kadencję. Już dziś zachęcamy do udziału w tym ważnym dla naszej organizacji zebraniu i przygotowaniu listy kandydatów do władz. Trzeba pomyśleć o odnowieniu składu Zarząd, bo po prostu „stara wiara” wykrusza się!

Na spotkaniu opłatkowym złożymy sobie życzenia 16 grudnia 2012 r. – oczywiście w gościnnym Dworze Polskim.

Wszystkie w/w imprezy znaleźć można w przejrzystym zestawieniu na przedostatniej stronie niniejszego Biuletynu.

Oj, będzie się działo – w kraju i na świecie. Tematem numer jeden na rok 2012 jest kryzys, którym wszyscy straszą wszystkim, ale jakoś mało kto się boi. Patrząc na to co się dzieje w większości miast witających

Nowy Rok, to daj Boże dalej w takim nastroju przeżywać wszelkie kryzysy. A bale maturalne dziś i dawniej, a weseliska i komunie jak weseliska, jak się mają do obawy przed kryzysem. Nie wiem jak kogo, ale mnie, po tym co przeżyłem do 1989 r. już nic nie przestraszy. Może Greków, Hiszpanów czy Włochów mogą trochę gnębić pewne kłopoty i ograniczenia w stosunku do dotychczasowego (na ogół na wyrost i na kredyt prowadzonego) trybu życia, ale co może nas przestraszyć po doświadczeniach z lat minionych, gdy kupno papieru toaletowego było sukcesem. Kto przeżył wielogodzinne kolejki za mięsem, a nawet chlebem, czy też przepychanki za „rzuconymi” na rynek meblami lub urządzeniami AGD itd., itd., to dzisiaj z politowaniem patrzy się na tę niby zagrażającą nam biedę. Opowiadając wnuczkowi o tamtych czasach wyjaśniam, że np. w naszym osiedlowym sklepie prawie nic nie było, a on mi na to: „to nie mogłeś dziadek pojechać do Lidla, albo do Tesco?”. Uśmiechnąłem się i dałem sobie spokój z dalszym wyjaśnianiem „jak to drzewiej bywało”.

Jednym z mocniejszych straszaków jest ciągle rosnąca cena paliw. I faktycznie to nic miłego, ale jak sobie przypominę, że kiedyś z Adamem Rybickim staliśmy ze swoimi samochodami w ogromnej kolejce po benzynę (z talonami po 15 l. na samochód) przez całą noc, na zmianę popychając pojazdy i wyskakując co jakiś czas do mieszkania Adama aby się ogrzać i coś zjeść, to na tym tle dzisiejsze kłopoty z paliwem to pikuś – no! Pan Pikuś!

Wszystkie te problemy mogą zniknąć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, o ile spełni się przepowiednia Majów, że w grudniu 2012 r. ma nastąpić koniec świata.

Pożyjemy – zobaczymy! Ale na razie, abyśmy tylko zdrowi byli i robili swoje – jak namawia nas do tego w znanej piosence Wojciech Młynarski.

Niepoprawny optymistą – Ryszard Jezierski



Sposób na drożące paliwo

Co nieco o Wrocławiu

Panorama Raclawicka

Ufundowana przez radę miasta Lwowa z okazji stulecia Powstania Kościuszkowskiego i wykonana przez Jana Stykę i Wojciecha Kossaka (a także wielu innych malarzy) Panorama, w latach 1894-1944 była wystawiana we Lwowie w specjalnie dla niej zbudowanej rotundzie na terenie Parku Stryjskiego.



Lwowska siedziba Panoramy Racławickiej

W czasie II wojny światowej częściowo uszkodzona, głównie w czasie bombardowań w r. 1944. Uratowana przed ewentualną dalszą dewastacją związaną z wkroczeniem Armii Czerwonej została zwinięta w rulon i umieszczona w lwowskim klasztorze bernardynów. Po wojnie, dzięki staraniom władz polskich udało się odzyskać od ZSRR część lwowskich dzieł sztuki i zbiorów Ossolineum. Ówczesny polski Rząd Jedności Narodowej postanowił zbiory te wraz z Panoramą umieścić we Wrocławiu. W 1946 przewieziona została do Wrocławia, gdzie najpierw przez dwa lata przeleżała w magazynie kolejowym Wrocław-Brochów, a następnie kilkanaście w Muzeum Śląskim (obecnie Narodowym), gdzie eksponowano tylko pojedyncze fragmenty („bryty”, czyli sekcje, z których składa się ponad stumetrowe malowidło), a pozostałą część jedynie przechowywano, poddając nie-

zbyt konsekwentnie konserwacji aż do 1980 r. Przez lata 60. i 70. trwały też zakulisowe zabiegi, gdzie Panoramę eksponować: w Krakowie, czy w Warszawie czy może w Racławicach, a nawet czy w ogóle ją eksponować.

Zależne od opinii ZSRR władze PRL bały się Rosjanom narazić podpisując się pod decyzją o wystawieniu obrazu przedstawiającego triumf wojsk polskich nad Rosją nawet, jeśli była to Rosja carycy Katarzyny II. Rozpisano najpierw jeden konkurs architektoniczny na pawilon we Wrocławiu, w którym Panorama miała być wystawiona, potem w 1956 drugi, w którym zwyciężyło małżeństwo Ewy i Marka Dziekońskich; w 1957 przystąpili do realizacji projektu szczegółowego budowl. Jednak z powodów politycznych budowa rotundy dla Panoramy rozpoczęta wreszcie na początku lat 60. trwała niesłychanie długo, była wstrzymywana i przerywana, bo na prace konserwatorskie nad samym obrazem brakowało pieniędzy. W 1977 zlecono nawet Dziekońskim przeprojektowanie obiektu rotundy na centrum kongresowe, a bryty samego obrazu wywieziono w czerwcu 1980 poza Wrocław. Ostatecznie, po wydarzeniach sierpniowych w 1980, klimat wokół Panoramy poprawił się. Dzięki działalności zawiązanego w 1980 (trzeciego już w historii malowidła) Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej pod przewodnictwem byłego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Alfreda Jahna podjęto wreszcie (pod koniec 1980 roku) ostateczną decyzję o wystawieniu jej we Wrocławiu, a prace budowlane przy rotundzie wznowiono.

Wobec katastrofalnego stanu gospodarki PRL, a także z powodu niesłychanie trudnego zadania, jakim było odrestaurowanie płótna po kilkudziesięciu latach przechowywania go w różnych miejscach i różnych warunkach oraz kilku wielokilometrowych transportów, trwały jednak jeszcze pół dekady, toteż otwarcie ekspozycji Panoramy Racławickiej nastąpiło dopiero 14 czerwca 1985.



Fragment obrazu - atak polskich kosynierów na rosyjskie armaty.

Za: Wikipedią

Lwów – czy Wrocław

Szanowni czytelnicy „Biuletynu”, droga Redakcjo.

Gratuluję pomysłu obdarzenia nas cudownymi grafikami naszego niezwykle wszechstronnie utalentowanego Kresowianka - Kol. Antoniego Kaczyńskiego, w iście sportowej wersji konkursu.

Zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności za wypowiedź w sprawie zasadniczej, tzn. ocenianie obiektów prezentowanych pod względem ich wartości architektonicznej. Zachęcając koleżanki i kolegów do kibicowania temu niespotykanemu wyzwaniu pragnę, nie chcąc się narazić autorom pomysłu, zauważyć, że prośba o ocenę prezentowanych obiektów – to nie wszystko. Jest tu przeogromny ładunek emocji i głębokiej, historycznej refleksji radującej nie tylko moje lwowskie, a dzięki czteroletniemu studiowaniu, także wrocławskie serce.

Pierwsza moja refleksja – **Polska**. Mimo niesprzyjających w jej najnowszej historii zawirowań (XVIII – XX wiek, rozbiory, pozbawienie państwowości) nie odstawała od Europy w dbałości o budowę pięknych obiektów architektonicznych. Chwałę nieujarzmionego narodu utrwaliły dokonania w dziedzinie najszerzej pojętej kultury – muzyka, malarstwo, teatr, poezja, a także nauka (Konopnicka, Zapolska, Banach, Fredro i wielu, wielu innych).

Druga refleksja – obudzenie zawsze drzemiącej, szczególnie w „młodych i gniewnych” **dumy narodowej, poczucia więzi z kresami**, które nie były zaściankiem przedwojennej Europy, dodawały blasku naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nie ma tu znaczenia fakt, że dziś tam to już nie Polska, ważne jest zachowanie i restauracja zabytków, a także przyjazne współistnienie naszych narodów.

Kończąc, pragnę podzielić się z drogimi czytelnikami naszego „Biuletynu” radosnym dla mnie faktem, szczerą przyjaźnią autora grafik, który przed laty ofiarował mi swoje „*Grafiki lwowskie*” z budującą dedykacją. To mnie zobowiązuje. Raz kozie śmierć – niech świat się dowie. Dworce kolejowe i uniwersytety - zdecydowanie Lwów. Ratusze – Wrocław. Opera – remis. Po 4 konkurencjach (grafikach) – 2,5 do 1,5 dla Lwowa.

Pozdrawiam i życzę dalszych owocnych poczynąń.

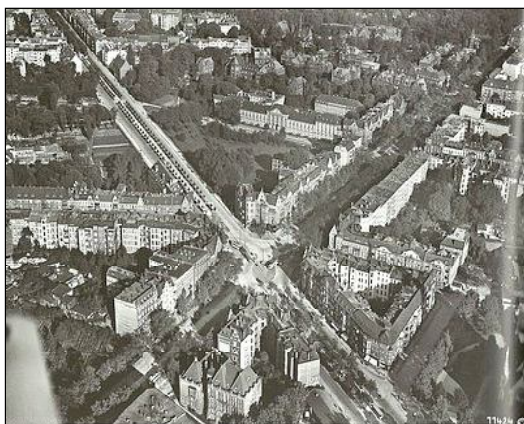
Staszek Paszkowski

Wrocławskie topole i platany

Działo się to pewnego słonecznego dnia 1950 roku na Placu Grunwaldzkim we Wrocławiu.

Żwawa gromada studentów Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, w tym i ja, w czynie społecznym sadziła drzewa. Były to kilkunastoletnie sadzonki topoli. Dlaczego akurat topoli? Bo były mało wymagające i szybko rosły. Tak szybko, jak według słów organizującego akcję aktywisty ZMP-rósł w Polsce socjalizm.

W silnych rękach wysportowanych chłopaków, migotały w słońcu kilofy, którymi kruszyli twardą opokę placowego gruntu, bo pod cienką warstwą ziemi zalegał lity beton i ceglane mury. Skąd ten beton i cegły? A w ogóle dlaczego w środku miasta taki ogromny niezabudowany plac?



Zdjęcie lotnicze okolic Kaiserstrasse przed wyburzeniem

Jeszcze tak niedawno przecież, była tu bogata dzielnica mieszkaniowa, zwana z racji sąsiedztwa kilku wyższych uczelni – akademicką. Przecinała ją biegnąca od mostu Grunwaldzkiego do Szczytnickiego reprezentacyjna ulica Kaiserstrasse. Tam właśnie pracowaliśmy. Wojenna pożoga II wojny światowej, oszczędzająca długo Wrocław, zamieniła tę dzielnicę w pustynię. A to za sprawą gauleitera Karla Hanke, fanatycznie faszysty, który rozkazał tu zbudować lotnisko. Miały na nim lądować samoloty z zaopatrzeniem dla oblężonego przez Sowietów Festung Breslau. W tym celu, po przymusowym wysiedleniu mieszkańców, specjalne oddziały Sprengkomando, wyburzyły dynamitem całą dzielnicę. Do uprzątnięcia i niwelacji gigantycznego rumowiska, zaprzęgnięto ludność cywilną i robotników przymusowych z całej podbitej Europy, w tym także warszawiaków, wywiezionych tu po powstaniu. Wśród nich była moja ciocia, która opowiadała mi o koszmarze tamtych dni. Wtedy to sowieckie lotnictwo, zaciekle bombardujące tę dzielnicę, spowodowało ogromne straty wśród zganianej codziennie na teren budowy wielotysięcznej rzeszy robotników. Ta zbrodnicza hekatomba ofiar własnej i zniewolonej ludności cywilnej,

okazała się daremną. Bo- wiem na tym, zbudowanym kosztem wielu tysięcy ofiar lotnisku, nie wylądował, ani nie wystartował żaden samolot. Dzisiaj tamte wydarzenia upamiętnia stojący koło mostu Szczytnickiego surowy głaz, poświęcony wówczas poległym.

Po wojnie, polski Wrocław zaczął wolno dźwigać się z ruin. Dopiero podczas organizacji Wystawy Ziem Odzyskanych w 1948 roku, tempo odbudowy miasta znacznie wzrosło. W tym czasie uprzątnięty już Plac Grunwaldzki, stał się wielkim targowiskiem, popularnie zwanym „szaberplacem”. Czegoż tam nie było – po prostu mydło i powidło. Pozbawiona środków do życia niemiecka ludność, wyżywała się niekiedy za bezcen drogich futer i garderoby. Sprzedawali też zastawę stołową i sztukce oraz drobny sprzęt gospodarstwa domowego. Różnorodnym dobrem zrabowanym w opuszczonych domostwach, handlowali nagminnie grasujący w owych czasach szabrownicy. Zażywne przekupki oferowały obfitość wszelakiego jadła i napitków. Na tym ogromnym bazarze nie brakowało również podejrzanego autorytetu niebieskich ptaków i oszustów. Sam stałem się ofiarą jednego z



Plac Grunwaldzki - „Szaber Plac”



Ruiny Festung Breslau

takich, kupując elegancie czarne półbuty, które po pierwszym deszczu po prostu mi się rozpadły. Okazało się, że podszwy była z przemysłnie spreparowanej tektury. Byli tam także cwani wydrwigrosze, doszczętnie nieraz ogrywający naiwnych w trzy karty. Później to sławetne targowisko przeniesiono na Plac Nankiera.

Na początku lat 50. rozpoczęło się zabudowy-

wanie okolic Placu Grunwaldzkiego. Najpierw wzdłuż głównej osi po stronie południowej, powstały budynki Politechniki i Wyższej Szkoły Rolniczej, a później także Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nadszedł też czas sadzenia na placu drzew – rzezonych już topoli. Te pięknie się przyjęły, tworząc aleję biegnącą od mostu Szczytnickiego do dzisiejszego Ronda Regana. W odróżnieniu od socjalizmu, młode drzewka rosły szybko i rozwijały się. Początkowo smukłe, potem strzeliste, w końcu okazałe i szumiące bujnym listowiem. Postępowała dalsza zabudowa placu. Wtedy to w roku 1966, wydarzyła się tragiczna w skutkach katastrofa budowlana. W podmu-



Katastrofa budowlana na placu Grunwaldzkim

chu silnego wiatru, runął stawiany naprędce pięciopiętrowy budynek, grzebiąc pod gruzami 10 robotników. Ten wstydlivy dla władz przypadek socjalistycznego budownictwa, tak je zmobilizował, że przy pomocy wojska, uprzątnięto miejsce katastrofy w ciągu doby. W tym miejscu stanęło wkrótce, szereg pudełkowatych bloków – domów akademickich WSR, zwanych „parawanowcami”. Kolejno, na placu wybudowano domy studenckie „Dwudziestolatkę”, Olówek i Kredkę” oraz sławetne „serowce” i nowy gmach Uniwersytetu Przyrodniczego. Wkrótce też, wyrosnięte i zestarzałe topole zaczęły przeszkadzać dalszej zabudowie placu, więc zostały wycięte. Padły, podobnie jak socjalizm w Polsce. Ich miejsce zajęły platany i dęby. Tym razem sadziła je przy użyciu wymyślnych koparek, wyspecjalizowana ekipa zieleni miejskiej. Tak oto pospolite i stare topole, ustąpiły miejsca szlachetniejszym i trwalszym gatunkom – platanom i dębom, tworząc załazek nowej alei. Obszerny deptak wzdłuż akademików Uniwersytetu Przyrodniczego, wyposażono w siedziska i ozdobiono kolorową fontanną. Niedawno można tam było podziwiać ekspozycję modern - rzeźb w kamieniu i metalu.

Tą nową aleją, po sześćdziesięciu latach od pamiętnego sadzenia przez nas topoli, w Dniach Żaka, przeszedł gigantyczny korowód studenckiej młodzieży Wrocławia. Stojąc wtedy koło mostu Szczytnickiego podziwiałem to urzekające widowisko, kiedy niekończący się kolorowy wąż akademic-

kiej braci maszerował trasą od Rynku Starego Miasta na Pole Marsowe Stadionu Olimpijskiego. Była to imponująca i barwna parada rozśpiewanej, beztroskiej młodzieży. Znakomitą część pochodu stanowili przebierańcy. Kogóż tam nie było. Piraci, rycerze i średniowieczne mieszczki, krasnale, roznegliżowane egzotyczne piękności i dziwaczne stracholudy. Na platformach wieziono samoloty i rakiety z puszek po piwie. To, lało się strumieniami, a rozochociona młodzież harcowała, porywając do wspólnej zabawy, przygodnych widzów, tłumnie zgromadzonych na trasie pochodu. W porównaniu z siermiężnymi warunkami w jakich żyła i studiowała młodzież mojego pokolenia, jakże inaczej prezentowała się na tej defiladzie obecna brać studencka – dorodna, radosna i pełna nieskrępowanej niczym fantazji. Podczas gdy szarość naszych i jak pamiętam przymusowych pierwszomajowych pochodów, ubarwiała tylko czerwień mnogich szturmówek, masowo porzucanych po przejściu przed trybunami władz.



Do niedawna Plac Grunwaldzki - teraz Rondo Regana

Ale wróćmy do naszego Placu Grunwaldzkiego. Jakiego znowu placu? Przecież już go właściwie nie ma, został prawie całkowicie zabudowany. Imponujące Rondo Regana, otaczają wybudowane niedawno nowoczesne gmachy Politechniki, Pasażu Grunwaldzkiego i biurowca Grunwaldzki Center.

Z dawnego placu pozostała chyba tylko nazwa.

Jakże rozrósł się i wypiękniał nasz współczesny Wrocław. Obok chluby miasta - odrestaurowanego Rynku, wybudowano miejską obwodnicę z mostem Rędzińskim. W ekspresowym tempie powstał na Maślicach Euro-Stadion, a w miejscu dawnego Poltegoru, wyrzucił w niebo najwyższy w mieście budynek - Sky Tower.

Nie mogą się temu wszystkiemu nadziwić krasnale, których tyle już mamy we Wrocławiu, a które na pewno w swoim gronie, chętnie powitałyby kolejnych sympatycznych skrzatów, na przykład: starego „Topola” i młodzika „Platanika”.

Antoni Kaczyński

Z życia uczelni

Nasza AWF otrzymała wyróżnienie za „Sportowy Obiekt Roku”



Wyróżnienia odbierali: Prorektor prof. dr hab. Zofia Ignasiak oraz Kanclerze: Zdzisław Paliga i Janusz Gaczkowski.

Kompleks boisk do gier sportowych wraz z zapleczem dydaktyczno-naukowym na terenie Pól Marsowych Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu otrzymał tytuł i certyfikat „Sportowego Obiektu Roku” w 12. edycji konkursu „Budowniczy Polskiego Sportu”, organizowanego przez Polski Klub Infrastruktury Sportowej w ramach Ogólnopolskiego Programu „Budujemy sportową Polskę”.

Konkurs odbywa się pod patronatem i przy współpracy Sto-

warzyszenia Architektów Polskich, PZPN, AZS, Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego, Centralnego Ośrodka Sportu oraz marszałków województw.

Konkurs jest jedynym tego rodzaju przedsięwzięciem w kraju. W jego ramach w sposób kompleksowy analizuje się działalność i dokonania wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego: osób, instytucji, firm zaangażowanych w realizację obiektów sportowych i rekreacyjnych w Polsce, oraz przyznaje się wyróżnienia w kilku kategoriach.

Jury konkursu przyznało również naszej akademii i jej rektorowi – prof. Juliuszowi Migasiewiczowi tytuł i certyfikat „Promotora Infrastruktury Sportowej”. To specjalne wyróżnienie dla instytucji, organizacji i osób za wyjątkowe zaangażowanie oraz podejmowanie działań wspierających i promujących rozwój nowoczesnej infrastruktury sportowej i rekreacyjnej w Polsce, przyznano także Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Dolnośląskiego i marszałkowi Rafałowi Jurkowiakowi.

15 listopada 2011 r. w Warszawie, na uroczystej gali XII Konkursu „Budowniczy Polskiego Sportu”, w imieniu JM Rektora zaszczytne nagrody odebrali: prof. Zofia Ignasiak – prorektor ds. nauki, dr Zdzisław Paliga – kanclerz uczelni oraz Janusz Gaczkowski – z-ca kanclerza ds. technicznych.

Przedruk z: Życie Akademickie nr 124, AWF Wrocław, 2012.

UEFA wybrał nas do współpracy przy EURO 2012



AWF we Wrocławiu, jako jedna z czterech uczelni w kraju, została wybrana do Programu UEFA Host Broadcast Talent Legancy, obok Uniwersytetów: warszawskiego, gdańskiego oraz im Adama Mickiewicza w Poznaniu. Program ten polega na pozyskaniu najlepszych studentów do płatnych praktyk przy organizacji EURO 2012.

To niepowtarzalna szansa dla studentów naszej uczelni – mówi rektor prof. Juliusz Migasiewicz. Będą mogli pracować przy organizacji przekazu telewizyjnego EURO 2012 i otrzymać stosowne certyfikaty UEFA, a najlepszy z nich zostaną zaproszeni na szkolenie w siedzibie Europejskiej Unii Piłkarskiej w Nyon w Szwajcarii, aby w przyszłości współpracować przy organizacji Ligi Mistrzów.

Projekt HB Talent Legancy przygotowała mgr Izabela Kawulak, który został przyjęty przez przedstawicieli UEFA wizytujących naszą uczelnię w kwietniu 2011 r.. Wizytujący zapoznali się ze strukturą, programem i poziomem kształcenia na naszej uczelni i wyznaczyli kolejne etapy eliminacji kandydatów spośród wytypowanych 118 studentów. Pierwszy etap rekrutacji polegał na wyłonieniu 66 osób. Rozmowy kwalifikacyjne przeprowadzone były w języku angielskim przez twórczynię programu I. Kawulak i Natalię Moczko z uczelnianego Działu Nauki i Współpracy z Zagranicą. Życiorysy wybranych studentów wraz z odpowiednimi komentarzami wysłane zostały do UEFA i w pełni zaakceptowane przez ich menedżerów kadr, którzy wyznaczyli następne etapy rozmów rekrutacyjnych.

14 października 2011 r. UEFA ogłosiła decyzję o wybraniu 25 studentów naszej uczelni do pracy przy organizacji EURO 2012 w logistyce, transporcie oraz przekazie telewizyjnym, za co otrzymają wynagrodzenie w wysokości 45-55 euro za dzień pracy, ponadto wyżywienie, ubezpieczenie, strój firmowy Adidas, a także profesjonalne szkolenia oraz gadzety związane z EURO 2012.

Program HB Talent Legancy rozpoczął się 1 listopada 2011 r.. Uczestniczący w nim studenci uzyskali dostęp do platformy e-learningowej i dalszy terminarz. Warto podkreślić, że cały czas są oceniani, gdyż warunkiem pozostania w programie jest utrzymanie statusu czynnego studenta naszej uczelni. Od postępów w szkoleniach organizacyjnych UEFA będzie zależał

dalszy udział w programie, szczególnie osób z puli rezerwowych. Pierwsze szkolenie dla wsparcia komentatorskiego odbędzie się 12-13 marca 2012 r. w Poznaniu.

UEFA myśli o najdrobniejszych szczegółach, by uniknąć wszelkich niespodzianek. Wszystko jest szczegółowo z wyprzedzeniem zaplanowane.

Jak dodaje I. Kawulak, podczas turnieju 2012 potrzebnych będzie 5500 wolontariuszy do obsługi 20. różnych obszarów działalności i pełnienia 50 różnych funkcji. Wpłynęło 23965 aplikacji dla Polski i Ukrainy od osób ze 128 krajów. Niektóre rozmowy kwalifikacyjne odbywają się przez Skype'a. Program wolontariatu działa na podobnych zasadach jak ten wygrany przez naszą uczelnię. Wolontariusze dostaną gadżety Euro 2012, dresy Adidas, a najlepszy z nich w nagrodę pojedzie na tydzień do siedziby UEFA, do Nyon w Szwajcarii. Jednak wolontariusze nie otrzymują wynagrodzenia, tak jak nasi studenci.

W/w tekst to fragmenty obszerniejszego artykułu Anny Kiczko, zamieszczonego w Życiu Akademickim nr 124, AWF Wrocław, grudzień 2012.

Oplatkowe spotkanie seniorów AWF



Seniorzy w sali Kominkowej

W pogodny, słoneczny, ale bezśnieżny grudniowy dzień – 19. 12. 2011 r. – odbyło się tradycyjne już spotkanie opłatkowe władz uczelni z jej seniorami. Do sali kominkowej przy ul. Witelona 25 przybyło około 30 osób – kadry akademickiej w stanie spoczynku oraz emerytowanych pracowników administracji. Spotkanie zagał prof. Leszek Kul-

matycki szefujący Centrum Historii AWF, (które od lat jest inspiratorem tych spotkań) i oddał głos rektorowi prof. Juliuszowi Migasiewiczowi. JM Rektor w krótkich słowach zapoznał seniorów z bieżącymi sprawami uczelni, między innymi z powołaniem do życia nowego kierunku studiów – „nauk o sporcie”, który od najbliższego roku akademickiego będzie funkcjonował w ramach trzeciego już wydziału (obok pierwotnego wydziału wychowania

fizycznego i obchodzącego w tym roku 15-lecie wydziału fizjoterapii). Dzięki powołaniu trzeciego wydziału nasza AWF znajdzie się w gronie liczących się uczelni akademickich, tym bardziej, że obecne dwa wydziały posiadają pełne uprawnienia doktoryzowania i nadawania stopnia doktora habilitowanego.

Po krótkim przedstawieniu bieżącej sytuacji na uczelni, JM Rektor złożył zebrany życzenia świąteczne i noworoczne, a także podkreślił, że na dzisiejszą wysoką pozycję uczelni zapracowali poprzednicy, o których uczelnia pamięta i jest im bardzo wdzięczna. Symboliczną lampką szampa wzniesiono toast za pomyślność zarówno seniorów, jak i wszystkich pracowników uczelni. Równocześnie wzniesiono toast i odśpiewano sto lat Myszce Grabowskiej, która akurat w tych dniach ukończyła 80 lat. My – Stowarzyszenie – nieco pośpieszyliśmy się i już w maju na „Pikniku pod kasztanami” fetowaliśmy jubileusz Myszki, która nie zwracając uwagi na kalendarzowe lata, nadal prowadzi zajęcia z zespołem Kalina.

Chyba najbardziej reprezentacyjna delegacja Kaliny w strojach ludowych – panny jak z obrazka, młodzieńcy na schwał – uświetniła seniorskie spotkanie odśpiewując z animuszem kilka pastorałek i kolęd. Dziarsko przegrywała im kapela w składzie: Olek Sobera – akordeon, Zbyszek Najsarek – skrzypce i Krzysztof Słonina – kontrabas. Olek – szef zespołu – złożył seniorom bardzo dowcipne, wierszowane góralskie życzenia!

Podzięką dla zespołu były gorące brawa, które brać studencka przyjęła z uznaniem, a przy okazji z zaciekawieniem śledziła wzrokiem bogatą kolekcję portretów doktorów honoris causa naszej uczelni oraz portrety laureatów najwyższego uczelnianego wyróżnienia – Lauru AWF – profesorów: Jonkisha, Zagrobelnego, Naglaka, Bobera i Janusza.

Niestety wykuszają się szeregi dostojnej kadry, już nie przyjdzie m.in. pożegnany w tym roku na zawsze Bolesław Słupik, a innym (B. Bule, J. Fidzińskiemu, T. Krizarowi, J. Zabierek-Chodemickiej) na przeszkodzie w spotkaniach staje stan zdrowia.



Występ Kaliny

Miło jest nadal spotykać się z: Karmeną Stańkowską, Marią Grabowską, Miłą Hornowską-Gronowicz, Ulą Bilińską, Elą Piesiewicz, Adamem Haleczko, Tadeuszem Boberem, Kazimierzem Władką, Zbigniewem Lewandowskim, Stanisławem Maksymowiczem, a także z czołówką (będącej na emeryturze) administracji.

Niech mi będzie wolno – w imieniu „starszyny” – podziękować Władzom Uczelni, Zespołowi Kalina oraz bezpośrednim organizatorom z Centrum Historii: prof. Leszkowi Kulmatyckiemu i Elżbiecie Radziwon.

Senior Ryszard Jezierski

Zeszyt Historyczny nr 3



Staraniem Centrum Historii Uczelni ukazał się Zeszyt Historyczny nr 3 poświęcony zmarłemu przed czterema laty (1932-2007) **prof. Ewarystowi Jaskółskiemu**. W pierwszym numerze zaprezentowano sylwetkę twórcy Centrum prof. Bogdana Czabańskiego, w drugim prof. Juliana Jonkisa.

Wydany w październiku 2011 r. trzeci numer zawiera 16 wspomnień wychowanków, współpracowników i przyjaciół prof. E. Jaskólskiego oraz reprodukcje fotografii i ważnych dokumentów. Jest też – podobnie jak i w poprzednich Zeszytach – Kalendarium AWF 2010/2011 dokumentujące najważniejsze fakty z życia uczelni.

Autorzy wspomnień prezentują sylwetkę Profesora jako kolegi ze studiów, współpracownika w zakładzie dydak-

tycznym (początkowo Sportów Różnych, a później Dżudo - którego był twórcą), jako trenera sekcji dżudo, naukowca, a także towarzysza polowań – bo był zapalonym myśliwym, a także wędkarzem.

W jednym z rozdziałów przedstawiono bogatą drogę zawodową Profesora w syntetycznym ujęciu: a) zajmowane stanowiska na uczelni, b) pełnione funkcje, c) praca naukowa, d) odznaczenia, e) nagrody, f) kariera trenerska, g) hobby.

Profesor E. Jaskólski całe swoje życie zawodowe związał z AWF we Wro-

clawiu od czasów studenckich, przez poszczególne szczeble kariery nauczyciela akademickiego i wysokiej klasy trenera dżudo. Swoją owocną działalnością na trwałe zapisał się zarówno w dziejach Uczelni, jak i kultury fizycznej w Polsce.

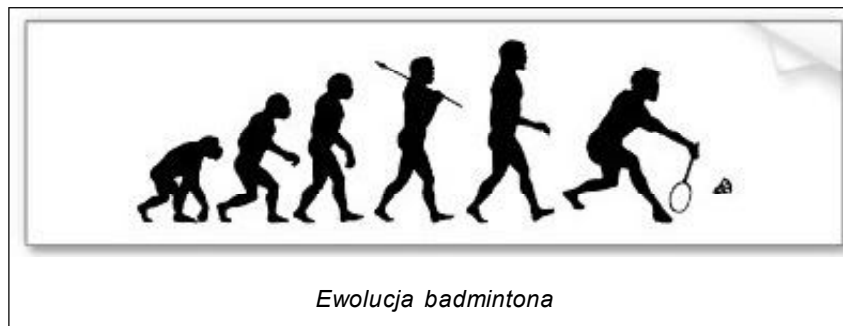
Redakcja

Godni kontynuatorzy dzieła pionierów wrocławskiej AWF – cz. II

W poprzednim numerze Biuletynu zaprezentowaliśmy kilku inicjatorów szkolenia specjalistów z zakresu sportów, które zaczęły sobie zdobywać prawo obywatelstwa na równi z tradycyjnymi dyscyplinami sportowymi. W tym numerze kontynuujemy tę tematykę prezentując opracowania Henryka Nawary na temat badmintonu i Marii Grabowskiej na temat tańców.

Badminton – Henryk Nawara

Początki badmintonu na naszej uczelni przypadają na koniec lat 60-tych, wówczas to doc. Zofia Dowgird i doc. Krystyna Świerczyńska wprowadziły grę (wówczas jeszcze pod nazwą kometka) do programów obozów letnich realizowanych w Olejnicy. W krótkim czasie ta dynamicznie rozwijająca się w naszym kraju (głównie za sprawą TKKF-u) gra rekreacyjna, zdobyła sobie także na naszej uczelni rzeszę zwolenników. W Olejnicy studenci na 4 plenerowych kortach rozgrywali pasjonujące pojedynki (trwały one nieraz do późnych godzin nocnych, co umożliwiała usytuowanie boisk w pobliżu lamp oświetlających teren obozu). W latach olejnickiej, badmintonowej świetności, na terenie obozu usytuowanych było aż 8 kortów w tym 2 utworzone na drewnianych podkładach (!).



Ewolucja badmintonu

Jedną z pierwszych osób, które prowadziły zajęcia ze studentami na obozach był student, a później pracownik naszej uczelni, czynnie uprawia-



jący badmintonu znakomity gracz - Joachim Krawczyk. Na jednym z obozów zastępował go Janusz Pietrzyk, który w zabawny sposób wspomina okoliczności w jakich przyszło mu na polecenie Zofii Dowgird odegrać rolę prowadzącego zajęcia. „Nie miałem pojęcia o przepisach. Nagle tuż przed zajęciami pani docent poleciła mi prowadzenie zajęć z kometki w zastępstwie Achima Krawczyka. Studenci wiedzieli tyle samo o nowej grze co ja, czyli niewiele. Wzięli rakietki weszli na boisko i zaczęli odbijać lotkę. Panie magistrze - padło

pierwsze pytanie - zza której linii się serwuje? Nie miałem o tym bladego pojęcia. Odchrząknąłem głośno i pod byle pretekstem popędziłem do domku kempingowego. Tam szybko przewertowałem broszurkę z przepisami. Po 5 minutach wróciłem do studentów. „Panowie, zawołałem co wy wyprawiacie? Nie serwuje się w badmintonie zza końcowej linii! No co też wam przyszło do głowy...?”

Przez kilka lat zajęcia w Olejnicy prowadziła zatrudniona w Zakładzie Rekreacji Marta Dochniak. W 1972 roku uzyskała ona uprawnienia instruktorskie z badmintonu, uczestnicząc wraz z innymi wrocławskimi badmintonistami: Tadeuszem Engländerem, Januszem Musiołem, Ewą Krawczyk, Joachimem Krawczykiem i Ireną Karolczak w zorganizowanym (po raz pierwszy w naszym kraju w tej dyscyplinie sportu) kursie szkoleniowym. Kierownikiem kursu był absolwent AWF we Wrocławiu, oddany tej grze i lubiany przez wszystkich - Jerzy Śliwa.

Kolejny kurs instruktorski został zorganizowany w obiektach naszej uczelni w 1976 roku. Część specjalistyczną prowadzili znani i cenieni w tamtym czasie trenerzy: Milan Kabatnik z CSRS i Horst Iske z NRD. Swoją rozległą wiedzą z zakresu teorii sportu, fizjologii, anatomii, psychologii, biochemii dzielili się z uczestnikami kursu nasi wykładowcy: prof. Zbigniew Naglak i docenci: Bolesław Buła, Henryk Ziobro, Zdzisław Sutyło i Bolesław Dziedzic.

Ważnym etapem w rozwoju gry na wrocławskim AWF-ie było rozpoczęcie pod koniec lat 70 - tych, realizacji zajęć (już pod nazwą badminton) w hali sportowej Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Sportowego (WOSS) - obiektu mieszczącego się na Stadionie Olimpijskim. Zajęcia ze studentami prowadzili wówczas: Marta Dochniak i Alicja Szemraj. W 1979 roku doc. Krystyna Świerczyńska powierzyła obowiązki opieki nad cieszącą się coraz większym zainteresowaniem studentów grą Henrykowi Nawarze. Dwa lata póź-

niej staraniem Wydawnictwa AWF we Wrocławiu ukazało się opracowanie jego autorstwa pt. „Badminton – technika gry, sędziowanie i organizacja zawodów”. Systematycznie poprawiane i uzupełniane o nowe treści materiały szkoleniowe - przeznaczone głównie dla studentów naszej uczelni - doczekały się w 2009 roku V wydania.

Pod koniec lat 70-tych, w trakcie jednego z kongresów Europejskiej Federacji Badmintonu, działacze Polskiego Związku Badmintonu nawiązali międzynarodowe kontakty, w wyniku których Wrocław odwiedził w 1978 roku trener reprezentacji RFN - Thomas Goltschalk. Wówczas to zrealizowany został kurs unifikacyjny dla osób, które w latach wcześniejszych uzyskały stopnie instruktorskie. Pierwsze w Polsce uprawnienia trenerskie z badmintonu otrzymali absolwenci AWF we Wrocławiu: Irena Karolczak, Ewa Krawczyk, Joachim Krawczyk i Janusz Musioł. Trzy lata później w obiektach naszej uczelni odbyły się zajęcia specjalistyczne z udziałem szwedzkiego trenera Andersa Lindberga, w wyniku których kwalifikacje trenerskie II stopnia uzyskał Henryk Nawara, podwyższając je z czasem do poziomu trenera I klasy.

Duży wpływ na rozwój i upowszechnienie badmintonu we Wrocławiu odegrało funkcjonowanie przez kilka lat pierwszoligowego klubu sportowego AZS AWF Wrocław, którego zawodnicy, studenci AWF: Z. Skrzypczyński, K. Wilczyński, J. Mrozowski, J. Krawczyk, K. Kruk, E. Utecht, E. Krawczyk i B. Wiczyńska zdobyli w latach 1977–1980 czterokrotnie tytuły drużynowych v-ce Mistrzów Polski.

Stworzenie dobrych warunków dla rozwoju badmintonu na naszej uczelni stało się możliwe dzięki przychylności kolejnych władz dziekańskich, a przede wszystkim kierowników poszczególnych jednostek organizacyjnych AWF: katedr, zakładów i zespołów. W ramach prowadzonej przez nie działalności dydaktycznej opisywana gra funkcjonuje i rozwija się już ponad 30 lat.

Podwaliny organizacyjne badmintonu, jako gry sportowej stworzył w latach 90 -tych na AWF we Wrocławiu, uruchamiając studia trenerskie, będąc przez wiele lat jej gorącym zwolennikiem dr Kazimierz Kurzawski. Po kilkunastu latach funkcjonowania w Katedrze Sportu, którą kierował w tamtym czasie prof. Gabriel Łasiński badminton zyskał kolejną, przychylną tej dyscyplinie osobę - prof. Juliusza Migasiewicza, kierownika Katedry Dydaktyki Sportu, Rektora AWF we Wrocławiu.

Godne podkreślenia jest to, że we wrocławskiej AWF badmintonu uprawiała w ubiegłych latach, lub czyni to nadal, liczna grupa nauczycieli akademickich. Dobrym przykładem i wzorcem dla studentów są reprezentujący niemałe już umiejętności techniczne (uczestnicząc w turniejach nie tylko w roli honorowych gości) m.in.: rektor AWF ubiegłej kadencji prof. Tadeusz Koszczyk, dziekan Wydziału Fizjoterapii prof. Marek Woźniew-

ski, prodziekan Wydziału WF doc. Marek Lewandowski. Jako ciekawostkę warto dodać, że przez jakiś czas funkcję psychologa reprezentacji polskich badmintonistów pełnił pracownik wrocławskiej AWF dr Janusz Supiński.

W AWF we Wrocławiu w przeciągu 30 lat studiowało wielu znakomitych badmintonistów m.in. olimpijczycy: K. Krasowska, B. Haracz, M. Łogosz i P. Wacha, a także zdobywcy tytułów Mistrzów Polski, reprezentanci kraju, czołowi pierwszoligowi zawodnicy m.in.: I. Karolczak, E. Utecht, E. Krawczyk, B. Wilczyńska, I. Dacyk, B. Jaksik, A. Węgrzyn, K. Gliszczyńska, K. Sz wajkowska, J. Kubińska, M. Kurdelska, N. Pocztowiak, M. Łyszczarz, Z. Skrzypczyński, K. Wilczyński, J. Mrozowski, J. Krawczyk, K. Kruk, K. Maślanka, D. Buniak, D. Pławecki, Z. Serwetnicki, M. Walaszek, R. Kowalczyk, M. Polek, P. Krawiec, K. Turonek, A. Cwalina i inni.

Aktualnie dobre imię wrocławskiej AWF sławią, zdobywając liczne trofea sportowe w wielu prestiżowych, badmintonowych imprezach m.in: Maja Muszyńska, Magdalena Kamińska, Marek Wachniewski, Marcin Ociepa, Tymoteusz Czysz, Adam Sowa i Paweł Onyśko.



Medaliści Mistrzostw Polski, badmintoniści AWF we Wrocławiu: M. Kurdelska i Adam Cwalina oraz H. Nawara

wej XXII i XXIII Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. W zawodach, rozegranych w 2001 roku w Warszawie, złote medale i okazały puchar za zwycięstwo, studenci odebrali z rąk Marszałka Sejmu Marka Borowskiego. Uczel-

ni studenci AWF we Wrocławiu zdobyli liczne trofea sportowe, uczestnicząc w imprezach dużej rangi m.in.: Akademickich Mistrzostwach Paryża, Akademickich Mistrzostwach Holandii, Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych, Akademickich Mistrzostwach Polski itd. Spektakularny sukces odnieśli nasi studenci Adam Cwalina i Małgorzata Kurdelska, którzy wygrali w 2007 r. Międzynarodowe Mistrzostwa Walii oraz Małgorzata Kurdelska i Natalia Pocztowiak, które zdobyły w 2008 r. brązowy medal w Drużynowych Mistrzostwach Europy (Liverpool) i Akademickich Mistrzostwach Europy w 2009 (Genewa).

Do ważnych drużynowych osiągnięć naszych badmintonistów należy zaliczyć także zdobycie złotych medali w klasyfikacji zespołowej

nię reprezentowali wówczas: Angelika Węgrzyn, Karolina Gliszczyńska, Joanna Kubińska, Agata Nawara, Przemysław Wacha i Michał Łogosz. W uznaniu zasług za rozślawianie dobrego imienia uczelni, wielu z nich otrzymało specjalne pisma pochwalne, które wręczano im podczas posiedzenia Senatu.

Nieprzerwanie od 30 lat studenci AWF są liderami w klasyfikacji drużynowej i indywidualnej Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej w Badmintonie, organizowanej pod szyldem Dolnośląskiej Organizacji AZS. Największą tradycję mają Akademickie Mistrzostwa Wrocławia, które w tym roku będą zorganizowane po raz 32. W 28 edycji turnieju mającym międzynarodową obsadę (starowali zawodnicy z Francji, Austrii, Czech i Portugalii) uczestniczyło 180 osób. W zrealizowanych dotychczas ponad 100 akademickich turniejach, wzięło udział blisko 4 tysiące słuchaczy wrocławskich i dolnośląskich szkół wyższych.

Uprawnienia instruktorskie zdobyła na AWF-ie duża liczba absolwentów, którzy dzięki zaangażowaniu w pracy z dziećmi i młodzieżą, skutecznie popularyzują i krzewią badminton w całym kraju. Aktualnie poznaje badminton i zgłębia jego tajniki u nas liczna, ponad stuosobowa grupa studentów.

Stworzenie optymalnych warunków rozwoju badmintonu na uczelni, przy życzliwej akceptacji naszych działań ze strony Polskiego Związku Badmintonu, wsparte dodatkowo wartościowymi rezultatami czołowych badmintonistów – studentów, upoważnia do snucia dalszych, dobrych prognoz dla rozwoju tej dyscypliny sportu na wrocławskiej AWF.

Henryk Nawara

Tańce – równie wartościowa specjalizacja jak i inne – sportowe

Od dawna na uczelni jedne specjalizacje cieszyły się dużym wzięciem (na ogół z tych najbardziej popularnych sportów), a inne o wiele mniejszym. Wprawdzie z czasem zaczęło się to zmieniać, a szczególnie gdy pojawiły się nowe, modne dyscypliny jak m.in. wschodnie sporty walki, windsurfing, czy różne odmiany sportów zimowych, lub też coraz bardziej popularny wśród kobiet aerobik. Studenci zaczynają kalkulować, co może w przyszłości dać szansę na dodatkowy zarobek, w jakiej dyscyplinie można zaistnieć na coraz bardziej skomercjalizowanym rynku usług rekreacyjno-sportowych i turystycznych.

Jedną ze specjalizacji, która traktowana była raczej w kategoriach hobby, a mniej jako możliwość dodatkowego zarobkowania przez nauczycieli wychowania fizycznego były tańce. Jednakże od czasu, gdy w transmisjach telewizyjnych zaczęły coraz częściej pojawiać się relacje z turniejów tań-

ców towarzyskich, a polskie pary i formacje taneczne zaczęły odnosić sukcesy, tańce zaczęły zyskiwać coraz więcej zwolenników. Chyba największą reklamę tańcom zrobiło już kilka edycji „Tańca z gwiazdami”, gdzie oprócz zawodowych tancerzy występowali aktorzy, a także popularni sportowcy, jak m.in. Gołota, Pudziański, Urbaś, Gruchała, Marcuśajtis czy zwyciężczyni przedostatniej edycji „Tańca z gwiazdami” mistrzyni skoku o tyczce Monika Pyrek.

Również dobrą propagandę na rzecz tańca zrobił program „You can dance”, który zachęcił rzesze dziewcząt i chłopców do treningów, do spontanicznego tworzenia zespołów i popisywania się swoimi umiejętnościami ruchowymi przy każdej nadarzającej się okazji. Nie bagatelną sprawą był też występ zespołu „Break dance” w Watykanie przed papieżem Janem Pawłem II. To wszystko stworzyło i nadal robi bardzo dobry klimat na rzecz propagowania tańca wśród młodzieży. Obserwuje się też oddolny ruch do tworzenia regionalnych zespołów tanecznych i chórów ludowych. Kiedyś głośno było o dwóch „państwowych” zespołach ludowych „Mazowsze” i „Śląsk”, a z czasem powstało mnóstwo doskonałych zespołów przy wyższych uczelniach, a także ośrodkach miejskich i gminnych.

Słuchacze uczelni wychowania fizycznego zorientowali się, że i w tej dziedzinie jest szansa na zaistnienie i dodatkowy zarobek po studiach. Nasi absolwenci coraz odważniej podejmują się prowadzenia szkolnych, osiedlowych czy regionalnych zespołów tanecznych, dyskontując swoje umiejętności i bogate doświadczenie zdobyte w uczelnianym zespole tanecznym. Innym magnesem przyciągającym do udziału w uczelnianym zespole Kalina są występy poza granicami kraju. Kiedyś, jeszcze za pionierskich czasów Tatiany Pietrow, atrakcją był wyjazd do Krakowa, Warszawy czy Olsztyna, a w ostatnich latach zespół Kalina wyjeżdżał do większości krajów europejskich, a także do Egiptu, Korei i Meksyku. A nie każdy może sobie pozwolić na tak atrakcyjne egzotyczne wojaże.

Na dzisiejsze sukcesy zespołu **Kalina**łożył się dorobek zarówno pierwszej twórczyni zespołu **Tatiany Pietrow**, jak i jej następczyni **Marii Trzebiak-Grabowskiej** oraz jej współpracowników i wychowanków, m.in. **Janusza Pietrzyka**. (Szerzej na ten temat pisaliśmy w nr 52 Biuletynu). Dobrym duchem zespołu stał się Aleksander Sobera, z którym związał się już podczas studiów na kierunku rehabilitacji ruchowej, grając na akordeonie. Po ukończeniu studiów nadal grał i stworzył kapelę, czyniąc w ten sposób zespół bardziej kompletnym. Z czasem stał się kierownikiem i menedżerem zespołu, w którym tańczyła również jego żona Małgorzata Dzikowicz-Sobera, a za parę lat córka Anna. W 1983 r. z inicjatywy Olka zespół przyjął nazwę „Kalina” i zaczął działać bardziej profesjonalnie i praktycznie stał się zespołem muzyczno-tanecznym, a niemal wszyscy tancerze stali się tak-

że śpiewakami. Od ładnych paru lat „Nasz”! zespół występuje na wszystkich uczelnianych uroczystościach i dzięki temu uczelnia nie musi, jak dawniej, zapraszać (odpłatnie) chórzystów z Akademii Muzycznej.



Zespół Tańca Ludowego AWF we Wrocławiu podczas występów w IV Festiwalu Tradycji Dolnego Śląska w 2011 roku

Prowadzenie zespołu przy Zakładzie Tańców przyrównać można do funkcjonowania sekcji sportowych przy zakładach gier, l.a., pływania, gimnastyki itd. Jest to znakomity poligon szkoleniowy, podnoszący na wyższy poziom podstawowe zajęcia dydaktyczne przeznaczone dla ogółu słuchaczy. W tego rodzaju sekcjach szkolą się i wychodzą w świat dużej klasy specjaliści, a jednocześnie entuzjaści określonej dziedziny kultury fizycznej, potrafiący w pracy dydaktyczno-wychowawczej zapalać młodzież do sportu, rekreacji czy też – jak w wypadku tańców – do „treningów” w różnego rodzaju zespołach tanecznych. Wielu naszych absolwentów założyło i prowadzi zespoły taneczne, a chyba nie ma szkoły średniej, w której w okresie przed balem maturalnym, wueficiacy nie przygotowywaliby uczniów do wykonania tradycyjnego poloneza.

Nastąpiła wśród młodzieży bardzo zdrowa moda na różne formy tańca i warto to wykorzystać, podobnie jak modę na wschodnie sporty walki. Tworzy się więc szerokie pole do popisu dla naszych absolwentów, którzy mogą wyżywać się, a przy okazji i zarabiać, nie tylko jako klasyczni nauczyciele wf, czy instruktorzy tradycyjnych dziedzin sportu, ale też w dziedzinach, które mają duże wzięcie u młodzieży. Życie idzie na przód, zmieniają się mody i zainteresowania, na co duży wpływ ma wszechmocna telewizja, więc warto to wykorzystać.

Nadawanie formalnych uprawnień instruktorskich zainaugurowała już w 1959 roku Tatiana Pietrow, a pierwszą, która uzyskała takie uprawnienia była **Anna Rybicka**, a parę lat później **Janusz Pietrzyk** i **Renata Podle-**

kańska. Dzieło Tatiany Pietrow kontynuowała jej następczyni **Maria Grabowska**, staraniem której została wprowadzona specjalizacja z tańców. Kończący specjalizację uzyskiwali uprawnienia po zdaniu egzaminu przed komisją składającą się z pracowników Zakładu Tańców oraz przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki.

W latach 80-tych była także prowadzona przez Mariolę Szymańską dodatkowa specjalizacja z tańca towarzyskiego.

Obecnie specjalizacja z zakresu tańców narodowych i ludowych prowadzona jest pod kierunkiem Janusza Pietrzyka. Oprócz tego organizowane są tzw. zajęcia fakultatywne (do wyboru) z wielu różnych form tanecznych, jak m.in.: taniec nowoczesny, party dance, tańce latynoamerykańskie, czy też taniec towarzyski. Zajęcia te cieszą się dużą popularnością i są swoistą odskocznią do dalszego doszkalania się i zdobywania formalnych uprawnień.

Chętnych na specjalizację z tańców nie brakuje, gdyż rośnie zapotrzebowanie społeczne na tego rodzaju instruktorów, a absolwenci odbywając dodatkowe kursy i doszkolenia poszerzają swoje uprawnienia instruktorskie na inne jeszcze rodzaje tańców - szczególnie modnych wśród młodzieży.

Maria Grabowska, Ryszard Jezierski



Program festiwalu

P.S. Z ostatniej chwili - zespół KALINA uzyskał grant Funduszu Wyszehradzkiego.

Zespół KALINA uzyskał grant Funduszu Wyszehradzkiego na działalność kulturalną w ramach grupy Wyszehradzkiej!

Projekt został przygotowany przy współpracy z węgierskim partnerem - Szkołą Tańca „Szabolcs” z Nyiregyháza. Uzyskane środki dofinansują koszty wyjazdu i pobytu oraz udziału „Kali” w Międzynarodowym Festiwalu krajów Grupy Wyszehradzkiej w Nyírbátor (wsch. Węgry), w dniach 17-19 lutego 2012 r., gdzie będzie reprezentować Polskę.

Program Festiwalu obejmuje m. in. konkurs tańców narodowych i regionalnych krajów V-4 (Grupy Wyszehradzkiej), konferencję - okrągły stół na temat „Wartości kulturowe krajów grupy V-4”, prezen-

tacje tradycji i kuchni poszczególnych krajów oraz integracyjne spotkania zespołów.

Z życia organizacji

Jesienne wspomnienia w Dworze Polskim

Wprawdzie od ostatniej jesieni minęło już sporo czasu, a poprzedni numer Biuletynu poszedł w świat na początku listopada, więc z kronikarskiego obowiązku odnotowujemy spotkanie w dniu 15 listopada 2011 roku, które odbyło się właśnie pod tytułem „**Jesienne wspomnienia**”. Oczywiście chodziło o wspomnienia związane z porą roku, a nie z jesienią życia. Pierwotnie planowane było (zapowiadane też w Biuletynie 52) spotkanie pod tytułem: „*Studenci artyści absolwentom*”, jednakże nie udało się kol. Henrykowi Nawarze zebrać choćby skromnego zespołu żaków mogących zaprezentować się w Dworze Polskim przed gronem tych, którzy dużo wcześniej przed nimi studiowali we wrocławskiej Słonecznej Uczelni.



Lidka prezentuje swoje trofea

Do jesiennego tematu najrzetelniej przygotowała się kol. Lidia Kamecka-Paszek, przynosząc z sobą starannie przygotowaną planszę ze zdjęciami przepięknych kwiatów wyhodowanych w przydomowym ogródku, który kolejny raz został wyróżniony jako jeden z najładniejszych we Wrocławiu. Na jednym z załączonych zdjęć, boga-

tego foto-reportażu autorstwa kol. Henryka Sienkiewicza, można podziwiać kwiaty Lidki, a także obejrzeć otrzymany przez nią dyplom.

Prezes Stowarzyszenia kol. Zbigniew Najsarek z gitarą w ręku starał się stworzyć odpowiedni nastrój i klimat intonując pieśni obozowe i biesiadne, jednakże szczerze mówiąc do śpiewania nie było zbyt wielu chętnych. Sprawę próbowała ratować, jak zawsze chętna Miła Wacht-Wojciechowska, ale znalazła wsparcie ze strony tylko nielicznych uczestników spotkania. Okazało się, że zdecydowana większość ponad 30-osobowego grona absolwentów chciała sobie tak po prostu pogadać. Przy kawie, herbacie i ciasteczkach toczyły się rozmowy i dyskusje na wszelakie tematy. Potworzyły się podgrupy „wiekowo-tematyczne” i tak np. przy jednym stole zebrał

się kwiat rocznika 1959 z Bogdanem Ostapowiczem (od lat mieszkającym w Niemczech), który akurat zawitał przejazdem do Wrocławia, wracając z halowego turnieju tenisowego lekarzy w Pabianicach, gdzie zdobył kolejny brązowy medal.

Niespodziankę sprawił kol. Tadeusz Bober przyprowadzając na spotkanie swoją wychowankę dr Kornelię Kulik, która od lat przebywa w USA jako wykładowca biomechaniki na jednym z tamtejszych uniwersytetów.

Mimo niezbyt imponującej frekwencji spotkanie było bardzo udane i już w trakcie tej jesiennej schadzki umawiano się na kolejne – na grudniowe spotkanie opłatkowe i styczniowy wieczór kolęd.

Redakcja

Spotkanie opłatkowe -2011

Na wieczorze opłatkowym A.D. 2011 spotkaliśmy się 11 grudnia. Kramy jarmarku świątecznego w Rynku, okolicznościowa iluminacja miasta i skrzęca się choinka na Placu Gołębim dodały uroku temu wieczorowi. W kawiarni Dworu Polskiego na piętrze czekały na nas ślicznie udekorowane długie stoły. W holu witali gości gospodarze – Inka Warężak i Jurek Śliwa. Nieustrudzony Henio Sienkiewicz krążył z aparatem i fotografował nas przez cały wieczór. Powoli zapełniały się miejsca przy stołach. Wystarczyło ich dla wszystkich uczestników, których było ponad osiemdziesiąt. Pobieżnie przeprowadzona statystyka wykazała wyjątkową liczebność rocznika 1953, 1965 i 1968, ale i pozostałe były dość liczne, choć zapewne zdarzyło się i tak, że rocznik był reprezentowany tylko przez jedną osobę. Jak zawsze wszystkich łączyła duchowa więź nastroju świątecznego.

Z niewielkim opóźnieniem zebranych powitali Ryszard Jezierski, Władek Kopyś oraz Halina Jezierska i na zbliżające się święta Bożego Narodzenia złożyli życzenia zdrowia i radości, zaś w nadchodzącym roku samych dobrych dni, a także realizacji osobistych planów i marzeń. Tradycyjne dzielenie się opłatkiem trwało dłuższą chwilę, po czym zasiedliśmy do stołów.



Podgrupa wokalo-instrumentalna



*Życzenia świąteczne składają (od lewej):
R. Jezierski, H. Jezierska i W. Kopyś*

stym nastroju, obiecując się spotkać na wieczorze kolęd 10 stycznia 2012 roku.

Nazajutrz, z samego rana, otrzymałam wiadomość sms, cytuję: „Dusia, kolacja była pycha”, natomiast po południu na naszej stronie internetowej ukazał się bogaty fotoreportaż ze spotkania.

Halina Jezierska

Wieczór kolęd



Kolędnikom przygrywał duet instrumentalny: R. Wajler i Z. Najsarek

W dniu 10 stycznia 2012 r., w gościnnym, jak zawsze Dworze Polskim ponad pół setki absolwentów naszej uczelni zebrało się, aby wspólnie pokolędować. Stawili się nie tylko mieszkańcy Wrocławia, ale także z innych miast, jak np. Pietrasowie z Ząbkowic Śląskich, Skowrowie z Opola, czy Czesio Roszczak z Kobylina (Wielkopolska). W radosnym nastroju i z dużą werwą wuefiacka brać śpiewała kolędy i pastorałki przy akompaniamencie niezawodnego Romka Wajlera przy fortepianie i towarzyszącego mu na skrzypcach Zbyszka Najsarka. W relacjach z poprzednich spotkań podkreślaliśmy, że Roman po przejściu na nauczycielską

emeryturę objął posadę organisty w jednym z wrocławskich kościołów i stąd jego doskonała wprawa i doświadczenie w akompaniowaniu podczas kolędowania. Zebrani wokół pięknego, białego fortepianu (po generalnym remoncie) „kolędnicy” posiłkowali się przygotowanymi przez Zarząd Stowarzyszenia śpiewnikami, a niektórzy z chórzystów także własnymi zbiorami kolęd.

W przerwie kolędowania, wzniesiony został toast za pomyślność w 2012 roku symboliczną lampką szampana ufundowaną hojnym gestem przez Włodka Kopysia.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności na kolędowaniu zjawiał się Czesiek Roszczak, który już wcześniej zgodził się na przyjazd do Wrocławia w dniu 17 kwietnia 2012 roku, jako główny prelegent spotkania z nami w Dworze Polskim. Przypominamy, że o Czesławie już kilkakrotnie pisaliśmy w Biuletynach, prezentując jego znaczące osiągnięcia sportowe w startach weteranów lekkiej atletyki na mistrzostwach Europy i świata. Będzie więc czego posłuchać nie tylko o samych startach jako takich, ale także wielu anegdot związanych z niegdysiejszymi gwiazdami bieżni, rzutni i skoczni, które nadal wykazują niezmordowany zapał do treningów i startów. Jest to też budujący przykład do naśladowania.

Już dziś zapraszamy do Dworu Polskiego na 17-go kwietnia br. na godz. 18.00!

Spotkanie kolędowe toczyło się jeszcze długo, ale już w formie dyskusji w tak zwanych „podgrupach”, którym tematów nie brakowało, bo rozmowy toczyły się jeszcze na schodach, przy szatni, a także po wyjściu z Dworu Polskiego. Wieczór temu sprzyjał, gdyż było pogodnie, aura jak jesienią, a nie zimą, no i zachęcał Wrocław - swoimi jeszcze noworocznymi iluminacjami oraz takimże nastrojem.

Na koniec warto złożyć podziękowania naszemu nieocenionemu „nadwornemu reporterowi” i jednocześnie redaktorowi technicznemu Biuletynu – Heniowi Sienkiewiczowi, który w błyskawicznym tempie przygotował i umieścił na naszej stronie internetowej foto-reportaż z wieczoru kolęd.

Redakcja

50-lecie immatrykulacji Roczniaka 1961-1965 WSWF – AWF Wrocław

Sprawozdanie z jubileuszowego spotkania

Wrocławianie, absolwenci z roku 1965, tak przejęli się odpowiedzialnością za organizację Zjazdu z okazji pięćdziesięciolecia immatrykulacji, że już w styczniu wybrali organizatora zjazdu. Wybór padł na kol. Czesława Jezierskiego - czyli na mnie. Niezwłocznie rozesłany został komunikat nr 1 do 84 Koleżanek i Kolegów, na wszystkie adresy jakie były w naszym posiadaniu. Sprawy organizacyjne omawiane były na comiesięcznych spotkaniach rocznika początkowo w Piwnicy Świdnickiej, następnie w Spiżu. W międzyczasie zrodziła się myśl o wydaniu drukiem wspomnień ze studiów oraz z życia rodzinnego, zawodowego i społecznego po studiach. Powołany został Zespół Redakcyjny w składzie: Karol Bałan, Czesław Jezierski, Jerzy Kotowski, Kazimierz Niemierka, Czesław Roszczak, Mirosław Śliwiński, Barbara Wosiek, Jerzy Zachemba. Redaktorem naczelnym wybrany został Stanisław Szczepański. Następnie wysłany został komunikat nr 2 z informacją o sposobie przysyłania materiałów do redakcji. Odebyły się dwa robocze spotkania Zespołu redakcyjnego: u pp Jezierskich i pp Szczepańskich. Owocem dużego zaangażowania koleżanek i kolegów, i to nie tylko tych z zespołu redakcyjnego, już we wrześniu ukazała się drukiem książka pt. „PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE ROCZNIKA 1961 – 1965 WYŻSZEJ SZKOŁY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO WE WROCŁAWIU”. Zawiera ona autobiogramy kilkudziesięciu koleżanek i kolegów, biogramy tych, co odeszli na wieczną wartość, refleksje, epizody i anegdoty, sukcesy sportowe z czasu studiów. Pokrótkę przedstawione zostały także nasze zjazdy rocznikowe poczynając od pierwszego z 1985 roku w Olejnicy, na ostatnim z 2010 odbytym w Rzeszowie kończąc. Książka była prezentowana w poprzednim Biuletynie nr 53.

Uczestnicy Zjazdu dotarli w dniach 20 i 21 października 2011 r., a zakwaterowanie otrzymali w Hotelu Śląsk oraz u kol./kol. z Wrocławia. Zjazd rozpoczął się w auli gmachu Wydziału Fizjoterapii Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, w ramach obchodów Święta Uczelni, od uroczystego odnowienia immatrykulacji z okazji 50-lecia ukończenia studiów. Każdy z absolwentów otrzymał stosowny dyplom z następującym tekstem: „*My, Rektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, działając na mocy prerogatyw powierzonych Nam przez Wysoki Senat i prześwieatnych Elektorów uroczystie poświadczamy, że /i tu następuje stosowne imię i nazwisko Uehonorowanego/ wstąpił w mury Naszej Alma Mater w Roku Pańskim 1961 i po odbyciu nauk w Roku Pańskim 1965 dyplom Jej ukończenia otrzymał,*

co Mocą berła rektorskiego powtórnie uwierzytelniamy.” Następnie JM Rektor Prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz każdego z nas berłem rektorskim pasował na Pionierów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Ogółem 51 absolwentów dostąpiło tego zaszczytu. W dalszej części uroczystości nastąpiło wręczenie dyplomów doktorskich, odznaczeń i nagród dla pracowników AWF oraz uhonorowanie Prof. Antoniego Janusza Laurem Uczelni.

Po oficjalnych uroczystościach i poczęstunku udaliśmy się na nowo zbudowany „Stadion Miejski Wrocław”, na którym zostaną rozegrane 3 mecze fazy grupowej Mistrzostw Europy w 2012 roku. Przewodnikiem po obiektach stadionu, płycie boiska i trybunach był przedstawiciel firmy oficjalnie zarządzającej stadionem Pan Tomasz Gniewek. Dzięki uprzejmości i dużej wiedzy naszego przewodnika uzyskaliśmy wiele cennych informacji na temat budowy i przyszłej eksploatacji obiektu.

Ponieważ zwiedzanie stadionu mocno się przedłużyło, na piknik na Polu Marsowym w nowo otwartym obiekcie AWF trafiliśmy po godz. 18.00. Był to dobry czas na wspomnienia i rozgrzewkę przed dniem następnym.

Następnego dnia tj. 22 października spotkaliśmy się o godz. 10.00 na Mszy Świętej za Tych co odeszli i za Naszą pomyślność w kościele Bożego Ciała przy ul. Świdnickiej. Ciepłe słowa jakie skierował do nas ksiądz, zwracając uwagę na nasz akademik (IV i VI piętro dawnego PDT, obecnie Renoma - obiekt aktualnie rozbudowany z widokiem na kościół i odwrotnie) wzruszyły wielu z nas. Sprawujący mszę ksiądz dwukrotnie w całości odczytał długą już niestety listę Koleżanek i Kolegów, którzy odeszli do Pana.

Bezpośrednio po mszy pod wodzą przewodnika, Pani mgr Elżbiety Tokarz, udaliśmy się na zwiedzenie Wrocławia. Trasa wiodła od kościoła, przez Rynek, okolice Uniwersytetu i Ossolineum, Ostrów Tumski do Katedry. Po drodze przerwa na zaplanowany odpoczynek ze smakowaniem piwa „miodowy spiż” w restauracji, oczywiście Spiż. Dla absolwentów, którzy przez co najmniej ostatnie 20 lat omijali Wrocław, zmia-



Fot. 1: zwiedzanie ulicy Jatk

ny jakie zaszyły w naszym mieście były oszałamiające. Radość z wycieczki udzieliła się też wrocławianom. Mieszkamy w tym mieście, a tak naprawdę niewiele je znamy. Za sprawą przewodniczki, której zasób wiedzy o Wrocławiu jest przeogromny, usłyszeliśmy wiele bardzo ciekawych historii. W załączeniu fot. nr 1 z chwili radości na ul. Jatk.

Ostatnim akcentem naszego Zjazdu był bal w restauracji hotelu Śląsk. Około godz. 17.30 wszystko zaczęło się od przemówień kilku koleżanek i kolegów, po czym rozdana została pamiątkowa książka, którą sami żeśmy napisali i wydali. Wspomniany wcześniej organizator, lampką szampiana wznosił toast za naszą pomyślność i za udany Bal, a następnie poprowadził z Koleżanką Jolą tradycyjnego poloneza Ogińskiego. Po staropolsku jadła i napojów nie brakowało, a oprócz tańców i muzyki rozbawiali nas „opowiadacze”. Jak zawsze brylowali w doprowadzaniu nas do łez radości - Kaziu, przez wszystkich Hrabia zwany i Jurek, jak zwykle bez żony. A wszyscy oddawali się tańcom w taki sposób, że widocznie zapomnieli, iż stuknął nam już siódmy krzyżyk z okładem. Częściowo atmosferę pysznej zabawy ilustruje fot. nr 2.

Do zobaczenia w 2012 roku, gdzie ponownie gościć będziemy u „Hrabiego” w Krakowie.



Fot. 2: wspólna fotka podczas zabawy

Czesław Jezierski

Drobne reminiscencje

Ochłonałem już trochę, po naszym jubileuszowym spotkaniu we Wrocławiu i nadszedł czas refleksji. Zawsze bardzo cieszyły mnie te spotkania z przyjaciółmi i dziwi mnie bardzo, że niektórzy narzekają na drobiazgi, takie jak: niewygodne łóżko, zbyt tłuste jedzenie, lub że nikt o nich nie wspominał w jakimś wystąpieniu itd. Bardzo mnie również cieszą spotkania z Wami, naszymi dawnymi „panami magistrami”, bo jak pamiętam z tamtych lat, byliście zawsze dla nas starszymi kolegami, a mieliśmy szczęście

trafić na taką kadrę asystentów, którzy byli aktualnymi zawodnikami lub dopiero co zaprzestali wyczynowo uprawiać sport. Poza tym, byliście wspa-
niałymi metodykami i to później procentowało w naszej pracy w szkołach i
w klubach. Moją grupą opiekował się na gimnastyce i w skokach do wody w
Sierakowie Zbyszek Nestrupke. I wciąż pamiętam jego słowa, że w na-
uczaniu jakiegoś elementu gimnastycznego, nie można niczego przeko-
czyć lub przyspieszyć. Trzeba wszystko robić po kolei, tak jak z nauką
abecadła - a,b,c itd. Jak się opuści jakąś literę, to wszystko bierze w łeb.
Podobnie wspominam Ryszarda Jezierskiego, Tolka Kaczyńskiego, Cześ-
ka Świerczyńskiego, czy Mariana Golemę.

Przypominam sobie, że kiedy wszedłem trzęsący się ze strachu na egza-
min końcowy z teorii i metodyki gimnastyki – był to chyba ostatni egzamin
na IV roku - prof. Weinert siedział przy biurku, trzymał się za bolącą głowę
i poprosił mgr Świerczyńskiego, aby mnie odpytał, bo jego bardzo boli gło-
wa, a sam wstał i wyszedł. Po chwili milczenia Świerczyński powiedział do
mnie, że proponuje mi czwórkę, bez pytania. Ochoczo przystałem i było po
egzaminie.

A teraz opiszę, co mnie spotkało w tych dniach w Warszawie. Poszedłem
w południe na spacer, do parku Ujazdowskiego, upatrzyłem sobie ławkę w
słońcu, z której właśnie wstawała jakaś starsza pani. Zapytałem, czy mogę
usiąść. Po przyzwoleniu, zacząłem układać na ławce szalik, żeby nie sia-
dać na zimnych deskach. Odchodząca pani, również zbierała z ławki jakieś
maneły, na których siedziała, bo mimo słońca był chłód. Patrząc na mnie
powiedziała: „widzę, że pan też dba o swoje tyły”. Ze śmiechem potwierdzi-
łem i dodałem, „że jak widzę pani również”. A pani na to: „nie uwierzy pan, a
ja w sześćdziesiątym pierwszym skończyłam AWF” A ja na to: „Ja też w
1961 kończyłam AWF”. I dalej rozmowa potoczyła się tak: „A w której pan
był grupie, bo nie poznaję pana”. „Bo ja kończyłam we Wrocławiu”. „Aha, to
wy byliście wueswuefem, elitarną uczelnią w Polsce”. A ja: „To wy byliście
elitarną akademią”. Pani; „to wy byliście najlepsi. Nam profesorowie poka-
zywali zaproszenia z zagranicy, do pracy dla nauczycieli wf i trenerów, któ-
re przychodziły do Warszawy i w których był tylko jeden warunek, że musi
to być absolwent z Wrocławia”.

Dodałem jeszcze, że dwa tygodnie temu byłem we Wrocławiu na dorocz-
nym zjeździe naszego rocznika, a w tym roku mieliśmy ekstra uroczystość
– 50-ecie ukończenia studiów. Przyjechało nas 44 osoby, w tym także kilka
małżeństw, a także wdowy po kolegach. Pani prorektor prof. Zofia Ignasiak
wręczała nam okolicznościowe dyplomy i bardzo ciepło do nas przemówiła.

Moja rozmówczyni słuchała z dużym zainteresowaniem, ale i zdumie-
niem, dodając: „A nie mówiłam, że byliście elitarną uczelnią. My, tu w War-
szawie, nie tylko nie spotykamy się, ale już także się nie znamy”. Na

pożegnanie, pani wspomniała obozy zimowe w Zieleńcu dodając, że też się
tam tak mijaliśmy, jak teraz na tej ławce. I odeszła „żwawym krokiem”,
człapiąc w głąb parku (jak kiedyś w Zieleńcu), z kijkami – tylko narty gdzieś
zostawiła....

Jacek Dolecki – R. 1961

Realizacja preliminarza budżetowego Stowarzyszenia za okres 1.01 2011-31.12 2011

Przychody:

1. wpływy ze składek członkowskich	9.995.00
2. darczyńcy-sponsorzy	3.500.00
3. dopłaty uczestn. do spotkania opłatkowego	1.020.00
4. odsetki od wkładu bankowego	369.21
5. stan rachunku bankowego na dzień 31. 12 2011	24.476.40
6. stan kasy na dzień 31.12 2011	914.04
Razem roczny obrót finans. Stow.	<u>40.274.65 zł</u>

Wydatki:

1. koszty druku biuletynów	4.873.20 zł
2. opłaty pocztowe (wysyłki Biulet. i inne)	2.906.67
3. wieczór kolęd	600.00
4. materiały biurowe – głównie koperty	646.71
5. materiały komputerowe	262.49
6. wynagrodzenie księgowej	1.122.30
7. tematyczne spotkania w Dworze Polskim	847.20
8. spotkanie opłatkowe	2.715.00
9. opłaty skarbowe	925.29
10. opłaty bankowe	359.40
11. opłata za przygotowanie Biuletynów do druku	984.00
12. inne opłaty (nekrologi, kwiaty itp.)	321.48
13. druk śpiewnika (kolędy) oraz zaproszeń na spotkania	304.06
14. zakup mikrofonu	107.00
Razem	<u>16.974.80 zł</u>

Preliminarz Stowarzyszenia na rok 2012

Planowane wpływy:

1. wpływy ze składek członkowskich	9.300.00
2. wpłaty od sponsorów – darczyńców	3.400.00

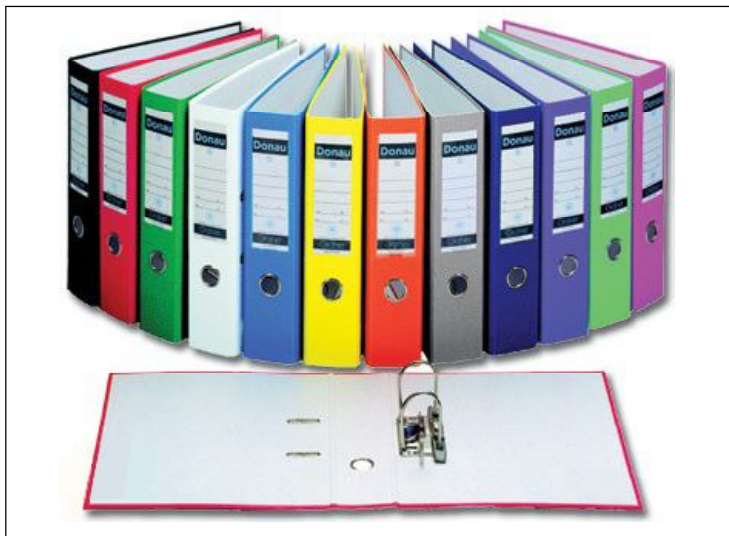
3. dopłaty do spotkania opłatkowego	2.000.00
4. odsetki bankowe	450.00
5. wpłaty za piknik pod kasztanami	500.00
6. rozliczenie gotówkowe z roku 2011	914.04
Razem	<u>16.564.04 zł</u>

Planowane wydatki:

1. koszt druku Biuletynów	4.500.00
2. opłaty pocztowe (głównie wysyłki Biuletynów)	2.900.00
3. wieczór kolęd w Dworze Polskim	800.00
4. materiały biurowe (głównie koperty)	350.00
5. materiały do komputera	350.00
6. wynagrodzenie księgowej	1.500.00
7. opłaty skarbowe	850.00
8. opłaty bankowe	360.00
9. przygotowanie biuletynów do druku	1.000.00
10. spotkanie opłatkowe	1.900.00
11. piknik pod kasztanami	600.00
12. spotkania w Dworze Polskim	1.400.00
Razem	<u>16.510.00 zł</u>

Ryszard Helemejko - skarbnik

Apel o poszerzenie grona członków



Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu

Drodzy Absolwenci zrzeszeni w szacownym Stowarzyszeniu naszej Słonecznej Uczelni, wspólnymi staraniami poszerzajmy krąg członków o:

- grono własnych wychowanków – absolwentów wrocławskiej AWF,

- Koleżanki i Kolegów, którzy jeszcze nie zdążyli zorientować się, że warto należeć do naszego Stowarzyszenia.

Przekonajmy innych, że warto:

- nie tracić kontaktu z AlmaMater,

- podtrzymywać więzi z Koleżankami i Kolegami i odświeżać swoje najpiękniejsze wspomnienia ze studenckich lat,

- łatwiej organizować koleżeńskie zjazdy oraz uroczystości m.in. 50-lecia wznowienia immatrykulacji czy ukończenia studiów,

- otrzymywać BIULETYN ABSOLWENTA zawierający bieżące informacje o uczelni, a także sprawozdania ze zjazdów rocznikowych, spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia oraz inne ciekawostki.

Zachęcamy absolwentów do integrowania się z wu-efiackim gronem Naszej Słonecznej Uczelni!

Zarząd Stowarzyszenia

Uchwały Zarządu Stowarzyszenia

Uchwałą Zarządu Stowarzyszenia z dnia 31 stycznia 2012 roku postanowiono:

1. Powierzyć funkcję sekretarza Zarządu Kol. Halinie Jezierskiej, która przejmie obowiązki sekretarza po zmarłej Kol. Lucynie Bańskiej.

2. Uzupełnić skład Komisji Rewizyjnej o osobę Kol. Barbary Ratajczyk, wchodzącą do Komisji w miejsce zmarłego Kol. Kazimierza Tarkowskiego.

3. Postanowiono obniżyć limit wpłaty przez honorowych darczyńców na dyplom srebrny z 300 na 200 złotych, aby w ten sposób zachęcić Koleżanki i Kolegów do hojniejszego wspierania skromnej kasy Stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia

Honorowa lista sponsorów

Rok 2011 dyplom złoty

indywidualne

Danuta, Jan Azman-Zieliński
Eugenia Ostapowicz
Gabriel Łasiński

Rok 2011 dyplom srebrny

indywidualne

Henryk Kruczek
Henryka Rossowska
Teresa Nowakowska
Zdzisław Kadziak

Rok 2011 dyplom brązowy

indywidualne

Bożena Jęczmyk-Lewandowska
Czesław Wiaszczak
Edward Hyla
Eliza Bator
Elżbieta Kubacka
Genowefa Ostapowicz
Jerzy Bogdanowicz
Małgorzata i Andrzej Gralińscy
Marek Drobniewski
Johanes Golawski
Julian Gozdowski
Jerzy Góral
Józef Kopeć
Roger Kulpiński
Sławomir Mozyrko
Renata Orłowska
Jan Panasiuk

Roman Proszowski
Janusz Taczalski
Jerzy Tondecki
Ferdynand Wedler

Rok 2012 dyplom złoty

indywidualne

Władysław Kopyś – za honorowe gesty w wielu imprezach
Stowarzyszenia

Rok 2012 dyplom srebrny

indywidualne

Bogdan Ostapowicz

Rok 2012 dyplom brązowy

indywidualne

Eliza Bator
Zdzisław Kadziak
Małgorzata i Andrzej Gralińscy
Andrzej Wit
Mieczysław Kicera
Katarzyna i Przemek Jezierscy
Janusz Taczalski

Serdecznie przepraszamy wszystkich tych darczyńców, których pominęliśmy lub nie zdążyliśmy na czas wpisać na listę roku 2011. Często wynika to z opóźnienia przesyłki wyciągów bankowych. Jeszcze raz bardzo przepraszamy.

Wszystkim darczyńcom składamy bardzo serdeczne podziękowania za tak hojny gest wsparcia naszej skromnej kiesy. Wasze wpłaty uzupełniają wpływy ze składek członkowskich i pozwalają na prowadzenie statutowej działalności, a przede wszystkim na wydawanie Biuletynów Absolwenta AWF.

Jeszcze raz stokrotnie dzięki.

Zarząd

Piąty Rejs Stowarzyszenia Absolwentów

Zapraszamy na kolejny rejs Absolwentów AWF W-w.

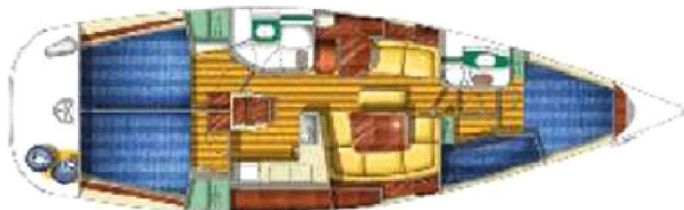
Termin rejsu: 28 kwietnia – 5 maja 2012r.

Rejon pływania – Dalmacja Środkowa i Południowa.



Planowana trasa rejsu

Jacht: Sun Odyssey 43 ; 10 koi, 4 kabiny



Przewidywany całkowity koszt rejsu to maksymalnie 2000 zł. W cenie jest dojazd autobusem, lub busem, wszystkie opłaty czarterowe, wyżywienie (ustalane wspólnie na spotkaniu przedrejsowym), ubezpieczenie, opłaty portowe, paliwo do jachtu.

Żeby płynąć z nami nie trzeba żadnych uprawnień, ani specjalnych umiejętności – wystarczy chęć przygody i dobry humor.

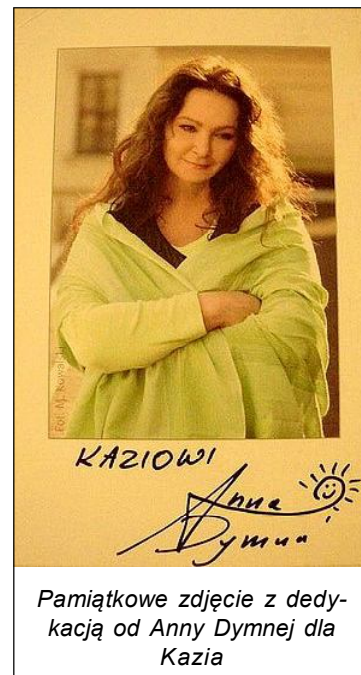
Informacje szczegółowe i zgłoszenia na rejs przyjmuje prezes Stowarzyszenia Zbigniew Najsarek - tel. 602643353.

Zapraszam w imieniu własnym i Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów

Zbigniew Najsarek

Sylwetki

Kazimierz Niemierka - wolontariusz Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko” laureatem specjalnej nagrody



Pamiątkowe zdjęcie z dedykacją od Anny Dymnej dla Kazia

rokiem zmarła mu matka, właściwie jedyna opiekunka, która pomagała mu dojeżdżać na uczelnię.

Kazimierz Niemierka, wraz z innymi wolontariuszami, organizował kiermasz prac wykonanych przez osoby niepełnosprawne – kartki pocztowe, ozdoby choinkowe itp. – licytując je za symboliczne złotówki. Oprócz tego nasz Kaziu w ramach akcji „Student – studentowi w potrzebie” - kwestował na terenie bratniej krakowskiej AWF, gdzie

Nasz absolwent z rocznika 1965 (jesienią obchodzili 50. rocznicę wznowienia immatrykulacji) – Kazimierz Niemierka został uhonorowany specjalną nagrodą za wieloletnią i aktywną społecznikowską działalność na rzecz osób niepełnosprawnych. Nagrodę otrzymał z rąk przedstawiciela Kapituły Województwa Małopolskiego, podczas Konferencji Naukowej zorganizowanej z okazji Międzynarodowego Roku Wolontariackiego przez Akademię Ignatium – Wyższej Uczelni Katolickiej w Krakowie.

Uczestnicy konferencji kwestowali także na rzecz niepełnosprawnego studenta Arka Wójcika z Lublina poruszającego się na wózku inwalidzkim. Przed pół



Kazio z Anną Dymną

zebrał około 650 zł (najwięcej spośród wszystkich krakowskich uczelni) i jak sam stwierdził, najhojniejsze datki zebrał od studentów i pracowników Wydziału Fizjoterapii.

Z pełną satysfakcją informujemy czytelników Biuletynu o wyróżniającej się społecznikowskiej działalności Kolegi Niemierki – „Hrabiego” i przypominamy, że już wcześniej – w Biuletynie nr 50 szerzej pisaliśmy o jego wolontariacie w Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”.

Gratulujemy i życzymy dalszej owocnej działalności na rzecz osób niepełnosprawnych z wdzięcznością przyjmujących każdą wyciągniętą do nich dłoń.

Redakcja

Ola i Zbyszek Mroczkowie – nasi młodzi absolwenci prowadzą własny pensjonat w Stroniu Śląskim

Miło nam zaprezentować parę naszych młodych absolwentów, którzy z powodzeniem prowadzą własny, piękny pensjonat „Górski Poranek” w Stroniu Śląskim.

Będąc w towarzystwie m.in. Zbyszka Najsarka i kilku innych osób na świąteczno-noworocznym wypadzie w rejon Masywu Śnieżnika, z zakwaterowaniem w pensjonacie „Świerkówka” w Stroniu Śląskim, spostrzegliśmy po drugiej stronie ulicy prowadzącej do Bolesławowa i Jaskini Kletno nowy, okazały pensjonat. Z ciekawości zaszliśmy tam na małą czarną i ku naszemu miłemu zaskoczeniu powitała nas właścicielka, nasza absolwentka - Ola Ciężkowska-Mroczek, prowadząca wraz z mężem Zbigniewem ten elegancki pensjonat „Górski Poranek”.

Tego popołudnia, gdy zasiedliśmy w bardzo eleganckiej części gastronomicznej przy kawce i grzanym winku (na dworze zdrowo duło), w części „konferencyjnej” właściciel Zbyszek przeprowadzał z rodzinną grupą wczasowiczów ciekawy quiz umysłowy. Szło mu to bardzo sprawnie i widać było, że potrafi zainteresować zarówno dorosłych, jak i młodzież.

W rozmowie z jego żoną Olą, dowiedzieliśmy się, że oboje starają się być nie tylko „restauratorami”, ale z pożytkiem dla siebie i gości wykorzystywać zdobytą w czasie studiów wiedzę i umiejętności wuefiackie i turystyczne.

Aleksandra Ciężkowska-Mroczek kończyła naszą uczelnię w 2008 r., zdobywając dodatkowe uprawnienia z zakresu aerobiku i robiąc jeszcze później studia podyplomowe z odnowy biologicznej.

Zbigniew Mroczek jest również naszym absolwentem z 2005 r. z dodatkowymi uprawnieniami z turystyki i rekreacji oraz specjalizacją z zakresu



Gospodarze „Górskiego Potoku”

internet i wszelkie nowoczesne urządzenia. Wszystko zarządzane sprawną ręką Zbyszka i pomagającej mu żony Oli, która z powodzeniem godzi obowiązki współgospodyni i matki pary pięknych dzieciaczek – synka i córeczki.

Gdyby któryś z roczników nie miał pomysłu na zorganizowanie swojego zjazdu, to radzimy aby skorzystał z gościnności „Górskiego Poranka”, prowadzonego przez parę naszych sympatycznych absolwentów.

Namiary: 57-550 Stronie Śląskie, ul. Kościuszki 72. Do wglądu na stronie internetowej: www.gorskiporanek.pl ; e-mail: biuro@gorskiporanek.pl

W ostatnim czasie opinia publiczna bombardowana jest wiadomościami o braku pracy i perspektyw dla młodych ludzi, a szczególnie absolwentów wyższych uczelni. Prawdą jest, że wielu młodych ludzi nie znajduje zatrudnienia zgodnie ze swoim wykształceniem, ale patrząc na to z drugiej strony, nie zawsze młodzi ludzie wybierają studia z myślą o przyszłej pracy. Wielu studiuje przedziwne kierunki, po których nie wiadomo co ze sobą zrobić (np. na ilu politologów czy marketingowców może być dziś zapotrzebowanie?). Wielu kończy studia i myśli, że ich ktoś zatrudni z marszu tylko dlatego, że posiadają dyplom wyższej uczelni. Ukończenie szkoły, studiów wymaga wysiłku, ale dopiero po studiach trzeba wykazać wiele inicjatywy i samozaparcia, aby pokazać sobie i innym, że coś potrafię, że posiadam kompetencje i zaradność życiową.

Jak z powyższego przykładu widać, pełni inwencji młodzi absolwenci naszej uczelni potrafią sobie nieźle radzić.

Redakcja

Rozmyślania przy pracy w ogródku

Jest ogródek – ogródek Zygmunta, ale Zygmunta już nie ma. ZYGMUNT – ZYGA – ZYZIU – ZYGUS – tak Go nazywali najbliżsi i koledzy. Wspomnienie o Nim ukazało się w 50. numerze Biuletynu Absolwenta. Wspomnienie to, koleżanki i koledzy z rocznika 1951-1954, ocenili jako zbyt oficjalne. Zabrakło w nim serdeczności i ciepła, które charakteryzowały Zygmunta. Przeglądałam Jego fotografie, na nich prawie zawsze Zygmus uśmiechnięty – taki był.

Przeżyliśmy razem 56 lat, choć gdyby odliczyć czas spędzony przez Zygmunta na działce, wyszłoby pewnie o dziesięć lat mniej. Czasem przekornie wypominałam Mu, że ogródek jest ważniejszy niż ja. Kochał ziemię, las, działkę. Gdy Go zabrakło, zdecydowaliśmy z synem, że nie pozbedziemy się Zygmuntovej pasji. W każdym zakątku czujemy Jego obecność. Cieszyłby się z urody kwitnących drzew i rabat, które sam obsadzał. Pielęgnował ogórki, które potem pysznie kisił, ale Jego znakiem firmowym były pomidory. Nasiona wysiane wczesną wiosną do doniczek, ustawiał na parapetach. Co roku miał w domu oranżerię. Sadził je potem pod namiotem, aby uchronić przed zarazą, lecz z braku owadów musiał je sam zapylać. Moczył więc każdy kwiatek w stosownym preparacie, a my śpiewaliśmy Mu: „Motylem jestem aaa...cha.”

Chodzę więc na działkę gdzie grzebię w ziemi, kucam, schylam się, sadzę i podlewam. Trzeszczą stawy, bolą mięśnie, pot oczy zalewa, ale widzę efekt – Zygmunt byłby zadowolony! Ostatnio porządkowałam altanę. Znalazłam karmnik dla ptaków. Nie pamiętam czy dokarmił je na działce, ale w domu – na balkonie, do słoninki i nasion słonecznika, ustawiały się kolejki sikorek. Na działce dokarmił koty. Zimą jeździł dwa razy w tygodniu, żeby nie głodowały. Z tej racji nazywaliśmy Go „Św. Franciszkiem od kotów”.

Zygmunta nie ma i koty gdzieś się wyniosły..., ale zostały Jego buty. Wiele rzeczy przekazałam znajomym lub potrzebującym. Buty na działce stoją i nigdy ich nie wyrzucę. Stanowią symbol Jego obecności na Jego działce. I tak ma być!

Eliza Gwozdowska-Bator R.- 1954

Myśl napisania tych wspomnień zrodziła się w szpitalu, gdzie przechodziłem zabieg operacyjny cieśni prawego nadgarstka. Sąsiadowałem wtedy ze studentem politechniki – ofiarą poważnego wypadku motocyklowego. Był już po kilku operacjach, strasząc szynami i drutami spod gipsowego opatrunku. Okazało się, że jego Honda przy szybkości około 150 km/godz. wypadła na zakręcie z szosy i kilkakrotnie wraz z nim przeकोziołkowała. Z licznych obrażeń, jakich wtedy doznał, najpoważniejszym okazało się skomplikowane złamanie lewego przedramienia i dłoni, których leczenie trwało już kilka miesięcy i nie najlepiej rokowało.

Mimo znacznej różnicy wieku, urozmaicaliśmy sobie monotony tryb szpitalnego bytu, rozmawiając na wspólny temat. Młody człowiek mówił o swojej motorowej pasji, z której mimo tragicznego wypadku nie zamierzał rezygnować. Tego pasjonata, doskonale znającego się na nowoczesnych motocyklach, interesowały głównie motory japońskie: Jamahy, Suzuki, Kawasaki oraz jego Honda. Te niekiedy wielocylindrowe o wielkiej mocy maszyny, osiągające niewiarygodne szybkości, nie miały dla niego tajemnic. Nie zniechęciły go doznane urazy, ani utrata doszczętnie rozbitej Hondy. Zapewniał, że po wylizaniu się z kontuzji kupi sobie nowy motor.

Z kolei ja, motocyklista z innej epoki, opowiadałem mu o swojej fascynacji motocyklem i przygodach na nim. Wtedy to właśnie zrodziła się idea przeniesienia tego na papier. Nie mogąc wtedy pisać, mentalnie ułożyłem sobie plan i zakres opracowania. I tak, ale znacznie później powstała ta opowieść, którą podzieliłem na:

- Przed i po wojnie
- Na Ziemiach Odzyskanych
- Mała motoryzacja kadry
- Podróże, przygody i kraksy

Czytelników będących uczestnikami lub świadkami tych zdarzeń, proszę o wybaczenie za ewentualne nieścisłości w tekście. Cóż, czas i wiek robią swoje.

Przed i w czasie wojny

Moja fascynacja motocyklami, dziś potocznie zwanymi motorami, sięga drugiej połowy lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Wtedy to już mieszkając na przedmieściu Wilna, byłem z grupą rówieśników pod wielkim wrażeniem brawurowej jazdy pana Maksymowicza – ojca naszego popularnego Staszka – mknącego na ryczącym Harleju-Davidsonie ulicą Raduńską z Landwarowa, gdzie mieszkał, do śródmieścia. Te codzienne rajdy były tak punktualne, że okoliczni mieszkańcy, według nich regulowali zegarki. Każ-

dy taki przejazd budził powszechną sensację, a przez nas małałatów kwi-
towany był ogromnym aplauzem.

Nieco później, na amerykańskim motocyklu z demobilu marki Indian –
mojego stryja, przeszedłem jako pasażer swój motorowy chrzest. Do dziś
pamiętam basowy „gang” wysłużonego czterosuwu i wiew pędu, chłodzą-
cego moje rozpalone z emocji policzki. To było dla mnie niezapomniane
przeżycie. Przyrzekłem sobie wtedy, że kiedy dorosnę, dosiadę samodzielnie
takiego stalowego rumaka. Marzenie to dużo później i nie na Indianie speł-
niło się, o czym później. Po wybuchu wojny i pierwszej okupacji sowieckiej
w Wilnie nie widziało się motocykli. Prywatne, jeszcze przed wojną zare-
kwirowało wojsko, w tym znakomite polskie Sokół, a krasnoarmiejcy jeź-
dzili gazikami i archaicznymi ciężarówkami, albo chodzili pieszo.

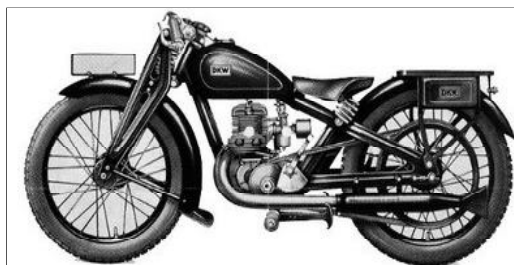
Po agresji Niemiec na ZSRR w 1941 roku, kiedy zmotoryzowany Wehr-
macht parł przez Wilno na Moskwę, podziwialiśmy jego terenowe Kubelwa-
geny-Porsche, czy motocykle BMW i Zundappy z przyczepami, na których
zamontowane były rkm-y. Podczas okupacji niemieckiej, po ulicach Wilna
jeździło wiele motocykli różnych marek, a więc: Zaksy, DKW, Zundappy i
NSU, ale przeważały wspomniane już terenowe BMW. Podczas odwrotu
Wehrmachtu na zachód, działając w składzie akowskiego patrolu, ostrzela-
liśmy jedną z takich maszyn, która podziurawiona kulami, zrolowała do
rowu i nie nadawała się już do użytku. Ale zdobyczny rkm z amunicją,
znakomicie zwiększył siłę ognia naszego plutonu.

Zwycięzcy Sowietci w pochodzie na Berlin w 1944, w niczym nie przypo-
minali swoich siermiężnych poprzedników z roku 1939. Była to już w pełni
nowoczesna armia, zmotoryzowana przez Amerykanów. Dysponowała ona
taborem znakomitych ciężarówek takich marek jak: Studebaker, Dodge i
Ford, a także łazikami Jeep-Willys i terenowymi motocyklami Indian i Har-
ley-Davidson.

Na Ziemiach Zachodnich

W czasie repatriacji na zachód, widzieliśmy z pociągu mnóstwo zepsu-
tych, albo porzuconych z braku paliwa pojazdów, w tym także motocykli.
Te niegdyś świetne, lśniące lakierem i chromem maszyny, częściowo zde-
montowane przez szabrowników, były teraz smętnymi rdzewiejącymi wrakami.

Po osiedleniu się w Górze Śląskiej, znalazłem zatrudnienie w miejscowej
cukrowni w charakterze wartownika straży przemysłowej. Zakład ten w owym
czasie dysponował dość licznym, acz osobliwym taborem trakcyjnym. Były
to poniemieckie samochody osobowe marki Adler, Opel i Hanomag oraz
ciężarowe: mały trójkołowiec Phenomen, Opel Blitz, Ford Canada z demo-
bilu i nieokreślonej marki gruchot na gaz drzewny tzw. Holzgas. Z motocykli
do dyspozycji były: Triumph, NSU i popularna DKW 200, zwana dekawką.



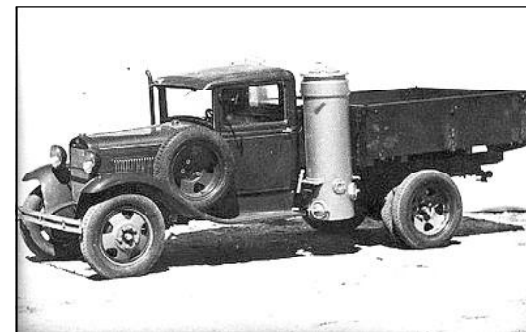
Motocykl DKW - model „Luxus 200”

Pełniąc służbę wartow-
niczą na nocnych zmia-
nach, kiedy na zakład po-
wierzony naszej pieczy nikt
nie miał wstępu, dopusz-
czaliśmy się z kolegą sa-
mowoli. Braliśmy z dyżurki
kluczyki od osobowych aut
i jeździliśmy sobie w kółko
po obszernym placu cu-
krowni. Autem, które pro-
wadziłem po raz pierwszy,

był Opel P-4 zwany osiołkiem. Motocykli ze względu na hałas silnika nie
tykaliśmy. Te nocne eskapady jakiś czas uchodziły nam bezkarnie, aż do
wsypy, gdy kontrolujący warty komendant odkrył ten proceder. Po awantu-
rze, przeniesiono mnie karnie do pracy fizycznej w garażach. Wtedy to
dosiadłem wreszcie samodzielnie wspomnianej dekawki. Po kilku okrąże-
niach zakładowego placu, wypuściłem się na asfaltową szosę i odkręciłem
gaz „do dechy”, z przejęciem obserwując jak strzałka tachometru pnie się
w górę, aby zatrzymać się na 80-ce. Wysoki „gang” dwusuwu, pęd powie-
trza w uszach, umykający w tył szpaler drzew i ja kierujący tą maszyną.
Cóż to było za przeżycie dla takiego zapaleńca motoryzacji jakim wtedy
byłem. Wkrótce po tym, po ukończeniu kursu, uzyskałem motocyklowe
prawo jazdy.

Niestety, nie na wiele mi się ono przydało, bo przydzielono mnie jako
pomocnika kierowcy do obsługi wspomnianego już Holzgasu. Ten pokracz-
ny wehikuł napędzany był gazem uzyskiwanym ze spalania drewna w cy-
lindrze-piecu zainstalowa-
nym z boku pojazdu. Do mo-
ich obowiązków należało:

- codzienne przygotowa-
nie kilku worków paliwa w
postaci kilkunastocenty-
metrowych klocków, cię-
tych piłą tarczową z bali li-
ściastych drzew i rąbanych
siekiarą,
- napełnianie tą rąbanką
cylindra maszyny,
- wreszcie co najgorsze,
po każdym kursie mozolne



*Ciężarówka na gaz drzewny z czasów II
Wojny Światowej*

czyszczenie pieca z czarnego, lepkiego szlamu. Po rozpaleniu pieca, ruszaliśmy w drogę. Niekiedy szef-kierowca, gdy mu dopisywał humor, pozwalał mi prowadzić tę dymiącą, piekielną maszynę.

Po uzyskaniu matury w wieczorowym liceum w 1948 roku, wcielono mnie na rok do wojska, które odbyłem w podchorążówce artylerii. Tam to na poligonie w Toruniu, w ramach szkolenia, parę razy miałem okazję prowadzić amerykańskie Studebackery, holując haubice 122 mm na stanowiska ogniowe. Poza tym, nie było w Ludowym Wojsku atmosfery przychylniej mojej motoryzacyjnej pasji.

Zwolniony w stopniu chorążego, zatrudniłem się w Powiatowej Komendzie Służba Polsce w Górze Śląskiej w charakterze komendanta Hufca Miejskiego. Komendant powiatowy, któremu podlegałem, miał do dyspozycji motocykl Jawa-250 z kierowcą. Był to na owe czasy nowoczesny i piękny pojazd, lśniący chromem i czerwonym lakierem. Fundując czasem „kolejkę” jego kierowcy, woziłem komendanta doskonałymi szosami po całym powiecie. Zdarzało się, że szef używał mi Jawy na mój prywatny użytek. Wtedy zabierałem znajome panny na romantyczne przejażdżki. Ten motor wyciągał prawie setkę i spisywał się na medal. Prowadząc go, urzeczony jego osiągnięciami i urodą byłem w siódmym niebie. Wtedy to swe dziecięce marzenia przeniósłem na Jawę. Pożegnałem ją z żalem w 1950 roku, po wstąpieniu na wrocławską WSW. Walka o byt, absorbująca na początku studia i pierwsze lata asystentury na uczelni, siłą rzeczy przytłumiły moją pasję, ale nie na długo.

Mała motoryzacja kadry

W owym czasie na uczelni zapanowała moda na motoryzację. Zapoczątkował ją prof. Nowakowski, posiadacz pierwszego na uczelni samochodu. Był to archaiczny wehikuł z lat dwudziestych marki BMW-Dixi, którego właściciel parkował pod kasztanami przy ul. Witelona 25. Kiedyś przekorni studenci zrobili profesorowi kawę, wnosząc po schodach ten niezbyt ciężki zabytek na taras, obok dzisiejszej siedziby naszego Stowarzyszenia.

Młodą kadrę asystentów na dorobku, nie stać było na samochody, które wtedy były rzadkością. Nabywali więc dostępne dla ich kieszeni pojazdy jednośladowe, czyli motocykle. Prekursorem tej małej motoryzacji, jak ją wtedy zwano, został Bolo Słupik z racji posiadania masywnego włoskiego czterosuwu marki Benelli-500, którego później zamienił na rodzimego Juna-ka z przyczepą. W ślad Bola poszli inni, nabywając wytwory rodzimych zakładów, a więc popularne wówczas dwusuwu WFM, WSK i SHL o pojemności silników od 125 do 175 cm. Byli to: Rysio Antkowiak, Adaś Haleczko, Staszek Maksymowicz, Kaju Władyka, Jurek Grabowski (mąż Mychy), Jasiu Bański, Rysio Jezierski, Tadek Bober, prof. Lechosław Dec i Bogdan Cza-

bański. Pojazdy importowane i z wyższej półki posiadali: Ewaryst Jaskólski – NSU, Zbyszek Nowacki – MZ, Zbyszek Lewandowski – Panonia. Na eleganckim włoskim skuterze Lambretta paradował Czesio Świerczyński. I trójka jawowiczów- 250 – Bronek Haczekiewicz, Jurek Biliński i autor tych wspomnień.

Jawę, ten wymarzony motor nabyłem na raty za niebagatelną wtedy (24 tys.) sumę, znacznie przekraczającą moje roczne dochody na uczelni. Aby tego dokonać, a byłem już żonaty i młodym ojcem, pracowałem dodatkowo jako trener gimnastyki w AZS oraz na godzinach zleconych w Studium Wojskowym naszej uczelni i politechnice. ***I tak oto moje motorowe sny, zmateriałizowały się na Jawie.***

Ten czeski pojazd, był unowocześnionym modelem Jawy, na której jeździłem w Górze Śląskiej. Palił około 3,5 litra mieszanki na 100 km i osiągał wg instrukcji szybkość 105 km/h. Zaraz to sprawdziłem na autostradzie, odkręcając do oporu ręczkę gazu i tak trzymając przez godzinę. Prawie zgadzało się, przejechałem 104 kilometry.

Niedługo po tym, wybrałem się do kina Przodownik (dziś Lwów), przy ulicy Hallera, gdzie po zablokowaniu kierownicy i wyjęciu sekretnej bezpiecznika zapłonu, beztrudno zaparkowałem przy krawężniku. Po seansie z przerażeniem stwierdziłem, że moja Jawa zniknęła, podobnie jak zaparkowana obok MZ-ka. Zrozpaczony, bezradnie rozglądałem się dokoła, nie wierząc, że utraciłem mój wymarzony pojazd. Wtedy dostrzegłem w odległości kilkudziesięciu metrów jakiś motor, zaparkowany przy chodniku. Zaświtała mi isierka nadziei że to mój. Podchodziłem do niego z bijącym sercem coraz bliżej... Ależ tak! To była moja Jawa, stojąca sobie spokojnie, jakby czekała na prawowitego właściciela. Widocznie złodziej po sforowaniu blokady kierownicy, odprowadził motor do tego miejsca i nie mogąc odpalić – porzucił go. Miniaturowy detal, uratował mnie od ciężkiej straty. Po założeniu bezpiecznika, od pierwszego kopa uruchomiłem silnik i podjechałem pod kino, skąd pechowego właściciela MZ-ki odwiozłem do domu.

Dolnośląskie rajdy

Na początku lat sześćdziesiątych, Wrocławska Spółdzielnia Pracy organizowała rajdy motocyklowe po Dolnym Śląsku. Z inicjatywy Adasia Haleczki, który skompletował asystencki zespół wuefiaków – motocyklistów, trzykrotnie braliśmy udział w tych imprezach. Trasy tych rajdów przebiegały szosami Dolnego Śląska i malowniczymi szlakami Ziemi Kłodzkiej, ze startem i metą we Wrocławiu. Uczelnię reprezentowali na poszczególnych rajdach, następujący koledzy: Adaś Haleczko, Staszek Maksymowicz, Bronek Haczekiewicz, Bogdan Czabański, Tadek Bober, Jasiu Bański, Kaju Władyka, Jurek Grabowski i niżej podpisany. Misiu Biliński, namawiany do

wzięcia udziału w rajdzie, nie zdecydował się, zapewne w obawie przed zarysowaniem swojej wypieszczonej Jawy, przy pielęgnacji której nie rozstawał się z irchową ściereczką i watką.

Regulamin rajdu przewidywał:

- pokonanie kilkietapowej trasy na dowolnej marki i pojemności silnika motorze z pasażerem
- motorowe próby sprawności,
- rozwiązanie quizu wiadomości z topografii i historii miejscowości leżących na trasie,
- dodatkowe konkurencje np. zdobywanie okolicznych szczytów górskich, zawody strzeleckie, czy pływanie.

Suma punktów uzyskanych we wszystkich konkurencjach decydowała o zwycięstwie indywidualnym i drużynowym, za które przyznawano dyplomy i nagrody rzeczowe.

Problem pasażerów, za których brak odejmowano drużynie punkty rozwiązyaliśmy, werbując żony i studentki ze starszych lat. Moimi były: Grażyna Stojek, Irena Jaksiewicz i Gaba Dowgird – pracownik uczelni. Z Grażyną – posiadaczką własnej Jawy-250, zamienialiśmy się często na trasie rolami. Wtedy ja jako pasażer przeżywałem nie małe emocje, kiedy ta wspinała dziewczyna nie redukując gazu, z ułańską fantazją brała ostre wiraże. Z kolei moja inna pasażerka Gaba, panicznie bojąc się takich zakrętów, wychylała się na nich w stronę przeciwną niż należało. Zakłócało mi to manewr i doprowadzało do szewskiej pasji. Wtedy to już na przekór i na granicy bezpieczeństwa, braliśmy kolejne wiraże, przez co na postojach dochodziło do scysji między nami. Z Ireną nie miałem żadnych emocji i kłopotów, była pasażerem idealnym.

Rajdy te podzielone na etapy, przebiegające doskonałymi szosami, były



Na mecie rajdu, od lewej: A. Kaczyński, A. Haleczko i B. Haczekiewicz

zawsze dobrze przygotowane przez organizatorów. Łączyły sportowe współzawodnictwo z walorami turystycznymi – krajoznawczymi. Ich trasy przebiegały przez najbardziej malownicze zakątki Dolnego Śląska, Pogórza Sudeckiego i Karkonoskiego, pozwalały uczestnikom lepiej poznać urok i historię tych okolic. Dostarczały też nie małych mocy i estetycz-

nych wzruszeń. Jakiż bowiem niezapomniany widok stwarzał kolorowy wąż kilkudziesięciu pojazdów pnących się ciasnymi serpentynami w górę, aby zaraz zalesionymi zboczami zjechać w malownicze doliny. Dzięki tym rajdom poznaliśmy i polubiliśmy ten piękny region Polski.

Na poszczególnych etapach rajdów, czekały na uczestników kwatery i wyżywienie. Pogoda i humor zazwyczaj ekipom dopisywały. Kwitło życie towarzyskie. Tam też odbywały się przewidywane regulaminem konkurencje praktyczne i teoretyczne. Jedną z nich była próba sprawności kierowców i motorów. Polegało to na przejechaniu na czas trasy swego toru przeszkód, o różnym stopniu trudności, jak np.: slalom, przejazd po równoważni, przewiezenie pełnej szklanki wody na pewnym odcinku itp. Za popełniane błędy, otrzymywało się punkty karne, zamieniane na sekundy i doliczane do czasu przejazdu. Z tymi próbami nasze ekipy radziły sobie doskonale. Kiedyś tylko Bronkowi Haczekiewiczowi w połowie trasy zgasł silnik jego Jawy. Powtarzając próbę na moim motorze, Bronek zrehabilitował się, uzyskując doskonały czas przejazdu. Okazało się potem, że nie była to awaria silnika, tylko start roztrągniętego Bronia z zamkniętym kurkiem paliwa.

W rozwiązywaniu quizów, byliśmy także nie do pokonania, a to dzięki Bogdanowi Czabańskiemu i Tadekowi Boberowi, którzy zawsze dysponowali fachową literaturą.

Niezawodnym serwismanem naszych ekip był Adaś Haleczko. Na któryś z etapów dwie załogi nie dojechały. Wysłany na zwiad, po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów, oczom moim ukazał się osobliwy widok. Zobaczyłem Adama klęczącego na poboczu szosy z kluczem w ręku, dłubiącego coś przy rozebranym na „drobne kopiejski” silniku WFM-ki. Jego części leżały na rozpostartej na ziemi plandecie. Reszta towarzystwa stojąc obok, bezradnie obserwowała poczynania mechanika. Jak w takich warunkach udało się doprowadzić niesprawny motor do użyteczności, pozostanie tajemnicą Adama. Faktem jest, że pechowa załoga po kilku godzinach o własnych siłach dojechała do zespołu. Poza tym przypadkiem, nasze ekipy nie miały awarii, ani więk-



Nasz serwisman Adam Haleczko

szych kłopotów technicznych z motorami. Nie zanotowaliśmy też kolizji ani wypadków. Wszyscy uczestnicy rajdów pełni wrażeń, cało i szczęśliwie dojeżdżali do mety. A tam czekała już, prowadzona zawsze z wielką pompą ceremonia zakończenia rajdu i nagradzanie zwycięzców. Tymi trzykrotnie były drużyny AWF Wrocław. Byliśmy triumfatorami zarówno w konkurencjach indywidualnych i zespołowo. Trzykrotnym zwycięzcą indywidualnym był Jurek Grabowski z żoną Mychą.

Do dziś nie wiem jak tego dokonał na mocno już wysłużonej WFM-ce, którą z reguły zapalał na pych. Zgarnął też pulę najlepszych nagród rzeczowych w postaci sprzętu turystycznego. Mnie za 2 i 3 miejsce przypadł jakiś sprzęt biwakowy. Nie pamiętam, gdzie zapodziały się ozdobne dyplomy za zwycięstwa drużynowe.

W sumie te jakże sympatyczne rajdy były ciekawą i pełną wrażeń przygodą, którą mile wspominam. Warto tu przypomnieć, że wszyscy bez wyjątku uczestnicy tych rajdów z czasem przesiedli się na samochody i chyba już nie pamiętają, że zaczynali od motocykli. Tylko Staszek Maksymowicz pozostał wierny jednośladowi, bo można go jeszcze niekiedy spotkać na różnych dziwacznych pojazdach. Ale to cały Maksio!

Do klubu motocyklistów chyba już trzeciej generacji, wpisał się niedawno nasz prezes Zbyszek Najsarek. Podziwialiśmy go, kiedy ostatnio zajechał pod naszą siedzibę lśniącym czerwonym lakierem i chromem nowiutkim Challengerem.

Podróże, przygody i kraksy

Na swojej Jawie w ciągu 10 lat przejechałem około 120 tys. kilometrów. Złożyły się na to oprócz codziennych dojazdów do pracy, rajdy i wielokrotne dalekie krajowe podróże – nad morze, w góry i na Mazury. Jedną z takich, była dziś nie do pomyślenia rodzinna eskapada w białostockie, gdzie mieszkała rodzina żony. Moje pasażerki – małżonka i 4-letnia córka, nad podziw dobrze zniosły tę ponad ośmiuset kilometrową podróż. Pokaźny plecak przytroczony (langrimenem - skórzanym rzemieniem) do bagażnika, był oparciem dla żony, która trzymała naszą pociechę usadowioną między nami. Ta nie sprawiała większych kłopotów jako, że po starcie pojazdu natychmiast zasypiała. Takie zabronione dzisiaj przewożenie na motocyklu trzeciej osoby, było podówczas przez drogówkę tolerowane. Nie było też dla motocyklistów obowiązku zakładania kasków. Te dwudniowe podróże, w jedną stronę z noclegiem w Warszawie, jak i powrotna z przerwą w Augustowie, przebiegły bez zakłóceń i większych emocji. Może za wyjątkiem pęknięcia podpórki zbyt obciążonego bagażnika, który wymagał zespawania.

Później kiedy dzieci już podrosły i spędzały lato na koloniach w różnych zakątkach kraju, odwiedzaliśmy je z żoną, pokonując motorem niemałe



Tym razem tankuje córka Ewa

skiej kadry młodzieżowej w pływaniu. Zapamiętałem ten przejazd, bo chroniąc się przed przejmującym chłodem na trasie, skutecznie ociepliliśmy nasze kurtki plikiem gazet, głównie wielostronicową Trybuną Ludu.

Na obóz letni do Nowej Wsi i później do Olejnicy część kadry jeździła motorami. Wtedy to rywalizowaliśmy, kto szybciej przejedzie tę liczącą około 130 km trasę. Bezkonkurencyjnym okazał się tu Zbyszek Nowacki, pokonując ten dystans w czasie poniżej półtorej godziny. W tejże Olejnicy w okresach grzybobrania, objeżdżałem motorem okoliczne, tylko mnie znane miejsca, obfitujące w dorodne borowiki.

W ciągu mojej wieloletniej eksploatacji Jawy-250, nie obeszło się bez kraks i wywrotek. Tych zaliczyłem kilkanaście, w tym trzy poważne. Czeskie Jawy nie cieszyły się najlepszą opinią, a to jakoby z racji zbyt wysoko usytuowanego środka ciężkości, co było przyczyną częstych wywrotek. Moim zdaniem był to mit, gdyż wypadki na motorach z reguły powodują, żli, zbyt brawurowi albo pechowi kierowcy.

Pierwszą kraksę na Jawie zaliczyłem tydzień po jej zakupie. Zechciało mi się zabawić z Staszkiem Maksymowiczem w motorowego berka. Areną tej zabawy było wzgórze koło Morskiego Oka zwane „Kilimandżaro”, na którym w pewnym okresie odbywały się motokrosy. W naszym berku Staszek na swojej dychawicznej WFM-ce uciekał, ja go na nowiutkiej Jawie goniłem. W pewnej chwili Staszek skierował się na szczyt wzniesienia i tam nasza zabawa zmieniła się w tragedię. Goniąc go, za mocno dodałem gazu i straciłem panowanie nad maszyną, która stanęła dęba. Ratując się przed przygnieceniem, puściłem kierownicę i uskoczyłem w bok. Wtedy motor wywinął kozła i zwałił się po stromym trawiastym zboczu w dół. Zrozpaczony, przewidując najgorsze, odwróciłem głowę nie mogąc patrzeć na miejsce katastrofy. Tymczasem nadjechał Staszek i podnosząc mój motor za-

odległości np. z Wrocławia przez Łańcut do Pogorzeli nad morzem, czy z Wrocławia przez zamek Czocho do Starogardu Szczecińskiego i z powrotem. Podróżom tym sprzyjała tania wówczas benzyna.

Jedną z takich motorowych podróży, była wyprawa z Bogdanem Czabańskim do Świdnika k/Lubli-
na, gdzie dorabialiśmy do pensji na obozie olimpij-

wołał, że nic mu się nie stało. Nie dowierzając, zszedłem na dół, aby się przekonać, że rzeczywiście tak było, bo poza zgięciem kierownicy, niewielkim wgnieceniem baku i rozbitym szkłem reflektora, nie stwierdziłem innych uszkodzeń. Po odgięciu wspólnymi siłami kierownicy i kilku kopnięciach startera, już bez przygód dojechałem do domu.

Poważna, acz szczęśliwie dla mnie zakończona kraksa, przydarzyła mi się podczas wspólnej z Bogdanem Czabańskim wycieczki na trasie Świdnik – Zamość. Jechałem wtedy z pasażerką. Przy szybkości około 80 km na godzinę, strzeliła nam tylna guma. Motorem kilka razy zarzuciło i po zgubieniu pasażerki doszło do wywrotki. Trzymając kurczowo kierownicę, szczęśliwie zapobiegłem koziółkowaniu motoru, który opierając się na podnóżku i kierownicy po momencie grozy, w końcu zatrzymał się na skraju szosy. Maszyna i kierowca wyszli z tej przygody prawie bez szwanku, ale lekko ubrana pasażerka doznała dotkliwych potłuczeń i licznych otarć kończyn, wymagających opatrzenia. Opona z dętką i podnóżek były do wymiany.

Inną też poważną, ale tym razem zimową przygodę przeżyliśmy z Rysiem Antkowiakiem, podczas wspólnej podróży z obozu zimowego z Ziełńca do Wrocławia. Był marzec, piękna w chwili startu z Dusznik pogoda, przeistoczyła się pod Łagiewnikami w upiorną śnieżycę. Jechałem wolno, prawie na oślep, przecierając co chwila gogle, gdy zaczął nas wyprzedzać autobus PKS-u. Jego kierowca jadący skrajem szosy i nie widząc nas, zahaczył motor wnęką tylnych kół i zepchnął na pobocze. Wywinęliśmy z Rysiem filmowego orla, lądując w przydrożnym rowie na tyle szczęśliwie, że poza stłuczeniem mojej lewej ręki, nic się nam nie stało. Gorzej było z motorem. Zgnieciony reflektor i zgięty widelec przedniego teleskopu uniemożliwiły dalszą jazdę. Do Wrocławia wróciliśmy wraz z motorem przygodną Nysą.

Oprócz tych wyglądających groźnie wypadków, przydarzały mi się i mniej poważne. Późną jesienią, jadąc rano na zajęcia do Zameczku dobrze znaną trasą, pewnie brałem prawy zakręt w ul. Wiwulskiego nie przewidując, że po rannym przymrozku będzie tam ślisko. W efekcie wywrotka, po której zatrzymałem się dopiero na siatce ogrodzenia posesji. Doznałem wtedy bolesnego stłuczenia uda i prawego boku. Jadąc późnym popołudniem na trening sekcji gimnastycznej, w tymże miejscu, lecz tym razem na skutek wieczornego przymrozku, miałem powtórkę z rozrywki. Jednakże teraz zgięty wcześniej podnóżek złamał się, powodując ponowny uraz prawej strony ciała. Obolały, podnosząc motor byłem tak wściekły, że gdybym miał wtedy rewolwer, to wzorem pewnego Jankesa, który nie mogąc uruchomić swego pojazdu – rozstrzelał go, to samo zrobiłbym z moją Jawą. Ochłonawszy, było mi głupio, że winę za swoją nieostrożność, zwałąłem na Bogu winną maszynę.

Przy tymże Zameczku, odwożąc po treningu Krystynę Dybuś (później Stachowską), zgubiłem ją, zbyt ostro startując. Sprawnej gimnastyczce nic się nie stało, ale co się wtedy nasłuchiwałem ?!

Innym razem odwożąc kolegę na dworzec kolejowy we Wrocławiu, zaparkowałem motor na jezdni przy chodniku. Tam po skręceniu i zablokowaniu kierownicy, odprowadziłem kolegę na peron. Po powrocie, zapominając o blokadzie z miejsca ostro wystartowałem. Po pierwszym skręcie, zgodnym z położeniem kierownicy, blokada nie pozwalając na odbicie w drugą stronę, brutalnie wysadziła mnie z siodelka na bruk. Po pozbieraniu się i uświadomieniu sobie przyczyny niespodziewanej kraksy, podniosłem motor i po odblokowaniu kierownicy, odprowadzany podejrziwym wzrokiem kilku gapiów, jak niepyszny odjechałem. Niestety znowu ze zgiętym podnóżkiem. Swoją drogą te mądrze zaprojektowane podnóżki, niejednokrotnie ratowały mnie przed poważniejszymi urazami.

Sporo emocji dostarczyła mi przygoda ze Zbyszkim Naglakiem, z którym pracowaliśmy latem na obozie młodzieżowym w Brzegu Dolnym. Zwiedzając na motorze okolice miasta, zbłądziliśmy i nieopatrznie wjechaliśmy na teren sowieckiego lotniska wojskowego. Zatrzymywany przez wartownika, wyminąłem go i dodając gazu pospiesznie zrejterowaliśmy. Odbiło się to tak szybko, że zaskoczony bojec nie zdążył użyć broni.

Jeszcze inna historyjka. Wracaliśmy kiedyś z Miłą Gronowicz, późną nocą z imienin u Rysia Jezierskiego. Mając nieco w czubie, jechałem wolno na trzecim biegu. W okolicy ul. Wittiga zatrzymał nas patrol drogowy MO. Na moje pytanie jakie przepisy łamałem, funkcjonariusz odrzekł, że żadne, ale kto jedzie o tej porze takim motorem pięćdziesiątką, musi być nawalony. Tu przytaczam dialog jaki się wywiązał między nami.

- Chuchnijcie obywatelu
- chchuuuuuu
- no oczywiście gorzała! ile pan wypił?!
- ależ panie władzo....
- proszę prawo jazdy, dowód rejestracyjny i kupony
- pprooszę....
- o! „dziewica” jeszcze! No to mandacik i ciachniemy kuponiki
- litości... mandat no trudno, ale z kuponami panie władzo, to jak z cnotą, jak się raz straci, to już potem....
- cha! cha! cha!...

Proszę sobie wyobrazić, że od rozbawionych stróżów porządku publicznego otrzymałem wtedy tylko upomnienie.

Kiedyś w mieście przydarzyła mi się zabawna, gdyby nie reakcja jej uczestnika – historyjka. Otóż nieco zagapiwszy się, nie zdołałem wyhamować przed dość niespodziewanie zatrzymującą się taksówką – starą Warszawą.

W rezultacie wjechałem po skośnym bagażniku prawie na jej dach. Gramoląc się spod przewróconego motoru, ujrzałem nad sobą rozwścieczonego taksówkarza z łyżką do opon w ręku, który obrzucił mnie stekiem niewybrednych inwektyw. Po wyrażeniu skruchy i przeprosinach doszliśmy do ugody jako, że poza niewielkimi zadrapaniami, jego pojazd nie doznał żadnych szkód. Mój także.

Poza wymienionymi, przydarzyło mi się jeszcze kilka niegroźnych wywrotek. W sumie jednak można powiedzieć, że byłem szczęściarzem, bo zawsze wychodziłem z nich bez poważniejszych obrażeń. Zawdzięczam to chyba refleksowi oraz niezłej sprawności fizycznej, a już na pewno wstawniectwu mego patrona. Gorzej było z Jawą, bo ta nie licząc pechowych podnózków, musiała kilka razy zaliczyć warsztat naprawczy i wymianę części.

Zakończenie

Po latach użytkowania Jawy, kiedy rodzina już się na niej nie mieściła, a żona otrzymała w spadku pewną sumkę, nabyłem samochód osobowy P-70, będący poprzednikiem popularnego Trabanta. Jawę w dobrym stanie sprzedałem gościowi z ogłoszenia za 10 tys. zł. Tym pojazdem w ramach uczelnianego rajdu motorowego objechałem kawał Polski, wspólnie z drugim samochodem wożąc bagaże motocyklistów (patrz 24 nr Biuletynu). Wtedy to na pętli bieszczadzkiej po raz ostatni dosiadłem Jawy. Był to motor studenta, który przesiadł się do Wartburga. Powodowała mną wtedy przemożna chęć ponownego przeżycia niezapomnianego uczucia jakie daje jazda motorem, zwłaszcza tak malowniczą trasą. Wtedy to ryzykancko pokonując wiraże licznych serpentyn, przeżyłem chwile grozy. Biorąc z fantazją agrałkowy zakręt w okolicy Połoniny Wetlińskiej, na skutek luzów w tylnych wahaczach, o których nie wiedziałem, z największym trudem opanowałem maszynę na skraju przepaści. Już ostrożniej sobie poczynając, szczęśliwie dotarłem do Sanoka, gdzie znów przesiadłem się do Petki.

Reasumując, doznania przeżyte na Jawie będę zawsze miło wspominał. Jazda na motorze w moim odczuciu jest mariażem kierowcy z maszyną i natury z szybkością, która ofiarowuje emocje i przeżycia nie dające się z niczym porównać. W samochodzie człowiek jest izolowany od natury. Z kolei rower jest zbyt powolny. A więc tylko motor, może quad?

Niekiedy podziwiając te nowoczesne fantastyczne motocykle żałuję, że nie urodziłem się nieco później, bo bym dosiadł takiego bolidu i jak na Jawie odkręcił do oporu rączkę gazu.

Antoni Kaczyński

Pro memoria

Bolesław Słupik (1922 – 2011)



W wieku 89 lat odszedł na zawsze długoletni pracownik naukowo-dydaktyczny, absolwent wrocławskiej Słonecznej Uczelni z jej pionierskiego okresu Studium WF przy Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego. Podobnie, jak wielu z pokolenia Kolumbów borykał się z wieloma przeciwnościami losu i nad wiek szybko dojrzewał.

Urodził się 27 czerwca 1922 roku w Żorach k/Rybnika i tam uczęszczał do szkół. W 1939 roku przez Węgry przediera się na Zachód, we Francji wstępuje do Armii Polskiej – II Pułku Grenadierów Wielkopolskich. Uczestniczy w walkach z Niemcami, dostaje się do niewoli, przebywając jako jeńiec w stalagu. Ucieka ze stalagu do okupowanej Polski, gdzie pod na-

zwiskiem Kazimierza Piwowarczyka pracuje jako robotnik budowlany, jednocześnie podejmując walkę w Armii Krajowej.

Po 1945 roku kontynuuje naukę w Liceum Pedagogicznym w Tarnowskich Górach, będąc jednocześnie nauczycielem w szkole powszechnej w Lisowie k/Częstochowy. Po maturze przyjechał do Wrocławia, gdzie starał się o przyjęcie na Politechnikę, ale nie został przyjęty. Z ogłoszenia dowiedział się o dodatkowym naborze na studia wychowania fizycznego, na które dostał się bez najmniejszych problemów. Był bardzo sprawny, świetnie grał w koszykówkę i siatkówkę, a także w piłkę nożną, z powodzeniem startował w lekkiej atletyce i dobrze pływał. Na jednym z obozów letnich opowiadał, że jeszcze jako uczeń szkoły średniej, startując kiedyś na zawodach w wielu konkurencjach lekkoatletycznych, ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu zwyciężył w „punktacji drużynowej” swojego powiatu.

Asystentura i dalsze szczeble kariery zawodowej w macierzystej uczelni

Po ukończeniu studiów w 1951 roku został zatrudniony w Zakładzie Teorii i Metodyki Gier Sportowych, którym kierował prof. Antoni Szymański, a

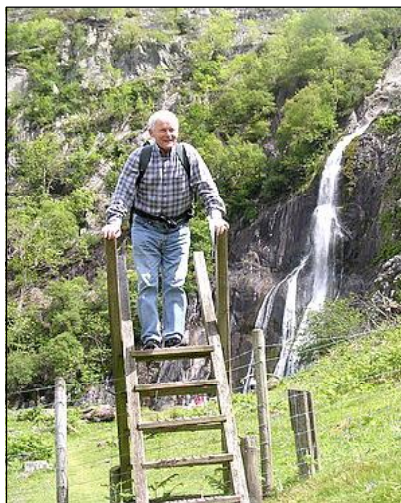
wspierała go Zofia Dowgird. Do tego duetu dokooptowany został Bolesław Słupik, który z powodzeniem prowadził zajęcia z wszystkich gier sportowych, a dodatkowo pracował jako trener żeńskiej sekcji siatkówki AZS-u, którą później przejął Bronisław Haczekiewicz doprowadzając do poziomu II ligi. Stopniowo zakład się powiększał – doszedł wspomniany już Bronisław Haczekiewicz, następnie Zbigniew Naglak, Hanka Zamoyska, Krystyna Świerczyńska, która przeniosła się z poznańskiej uczelni.

Wraz ze wzrostem poziomu szkolenia i tworzenia się specjalizacji instruktorskich i trenerskich, pracownicy Zakładu zaczęli się specjalizować w poszczególnych grach. Specjalizację z koszykówki prowadził znakomicie współpracujący duet Zofia Dowgird i Bolesław Słupik.

Oprócz zajęć z gier sportowych Słupik z powodzeniem prowadził zajęcia na obozach zimowych i letnich. Dobrze jeździł na nartach i z dużym talentem uczył narciarstwa. Z obozami letnimi związany był od czasów Złocieńca, przez Sławę, Ściborowice, Sieraków, Nową Wieś Zbąską po Olejnicę. Na obozach prowadził zajęcia z kajakarstwa, wioślarstwa i obozownictwa. Na obozach w Sierakowie (lata 50. i początek 60.) odbywały się także zajęcia z gier sportowych i lekkiej atletyki, na których B. Słupik był niezastąpionym instruktorem, mającym zawsze czas dla studentów i zawsze chętnym do udziału w rozgrywkach. Inicjował mecze studentów (sławetne boje Wrocław – Poznań), kadry, a także kadry ze studentami.

Autentyczny entuzjasta aktywności fizycznej

Bolesław Słupik dysponował wrodzoną witalnością i niesamowitą kondycją. Dobrze to zilustruje przykład naszego niedzielnego wypadu na narty w okolice Walimia. Były to lata, że najwięcej czasu poświęcało się na podchodzenie pod górę, a niewiele zostawało na same zjazdy. W tej eskapadzie uczestniczyło kilku dobrych narciarzy, oprócz Bolka także Tolek Kaczyński, Zbyszek Nestrype, Czesiek Świerczyński i ja. Tam stwierdziliśmy, że po podejściu na górę Bolek prawie nie odpoczywał tylko zaraz ostro szusował w dół. W sumie okazało się, że Bolek wykonał prawie dwa razy więcej zjazdów niż pozostali.



Bolek „taternik”

Na obozie letnim w Sierakowie w 1953 roku, Bolek był opiekunem naszej chatki i każdego rana prowadził z nami rozruch poranny (tak to kiedyś na obozach bywało!). Nigdy nie gonił na siłę, zawsze zachęcał mówiąc, że warto choć trochę się poruszać. Sam biegł z dużą ochotą i radością przeważnie w kierunku jeziora, gdzie odbywaliśmy krótką kąpiel i w ten sposób mieliśmy „z głowy” toaletę poranną.

W Zakładzie Gier dopingował kolegów do gry w siatkówkę czy w koszykówkę i nigdy nie miał dość. Potrafił współuczestników zamęczyć do upadłego. W życiu codziennym poruszał się bardzo szybko, a wiele odcinków drogi pokonywał truchcikiem. Trudno było za nim nadążyć. Po przejściu na emeryturę w 1990 roku (w 68 roku życia) nadal dużo się ruszał. Mieszkając na Biskupinie, wykorzystywał tereny nad Odrą gdzie z zapalem biegał, a niemal do końca swoich dni spacerował, najczęściej z psem. Kiedyś, jadąc rowerem nadodrzańskim wałem spotkałem zasapanego Bolka i zapytałem czy warto się tak męczyć, a w odpowiedzi usłyszałem, że to nie męka tylko satysfakcja, że można się tak radośnie męczyć.

Od magisterium do docentury

Warto przypomnieć, że początkowo był to okres 3-letnich studiów, kończących się dyplomem nauczyciela wychowania fizycznego bez obowiązku pisania pracy magisterskiej, a co bardziej istotne bez seminariów magisterskich. Pisanie pracy magisterskiej było dowolnym wyborem absolwentów. Większość pisała prace i uzyskiwała tytułu magistra wf, gdyż takie możliwości dawała przynależność Studium WF do Uniwersytetu Wrocławskiego. Bolesław Słupik pisał pracę pod kierunkiem znakomitego antropologa prof. Adama Wankego na temat rozwoju i sprawności fizycznej powojennego pokolenia młodzieży szkolnej.

Na przełomie lat 50-tych i 60-tych liczna grupa asystentów podjęła dodatkowe studia pedagogiczne na Uniwersytecie Wrocławskim, a wśród nich był także Bolesław Słupik. Studia w zakresie pedagogiki na Wydziale Filozoficzno-Historycznym ukończył w 1962 roku i poza tytułem magistra pedagogiki, zdobył odpowiednie przygotowanie metodologiczne do prowadzenia badań naukowych. Sam obronił pracę doktorską w roku 1969.

W roku 1966 przeszedł do Zakładu Pedagogiki, a w roku 1972 do Zakładu Metodyki Wychowania Fizycznego, zaś po awansowaniu na stopień docenta objął kierownictwo katedry, którą wcześniej kierował przedwcześnie zmarły prof. Zbigniew Skrocki.

Cechowała Go pogoda ducha

Jako nauczyciel akademicki kierował się zasadą „pedagogiki otuchy” – zachęcał, podpowiadał jak należy poprawić, jak zrobić lepiej. Prawie nigdy

nie podnosił głosu i rzadko ganił. Był powszechnie lubiany, zawsze starał się godzić zwaśnione strony, a swoje kontrowersyjne zdania i opinie wypowiadał tak, aby nie urazić innych i nie zaogniać sytuacji.

Oprócz tego był znany jako „Bolo złota rączka”. Po kilkunastu latach mieszkania na ul. Kotsisa (dawny nasz akademik) zabrał się wraz z sąsiadem Ryszardem Antkowiakiem do budowy domu na Biskupinie w tzw. zestawie szeregowym. To była swoista rywalizacja obu kolegów, jeśli idzie o samodzielne wykonawstwo zarówno prac murarskich, stolarskich czy też instalatorskich. Tylko najbardziej skomplikowane i niezbędne prace wykonali specjaliści.

Nie obca była Mu mechanika. Naprawiał wszelkie motory. Był posiadaczem dużych motocykli z przyczepkami (koszami), m.in. pierwszego na uczelni donośnie dudniącego Junaka, którego wielu Mu zazdrościło – to był wówczas fason mieć taką „maszynę”.

Jak skromnie, nie wadząc nikomu żył, tak i odszedł z tego świata w dniu 30 listopada 2011 roku. Choroba złożyła Go do łóżka chyba tylko na miesiąc. Mało kto wiedział o jego śmierci. W kondukcje pogrzebowym (3 grudnia) na Sępolnie uczestniczyła najbliższa rodzina, kilkoro sąsiadów i znajomych oraz garstka byłych współpracowników z uczelni.

Żegnaj drogi przyjacielu. Odszedłeś pozostawiając po sobie jak najlepsze wspomnienia jako serdecznego kolegi, oddanego pedagoga – wuelfiaka z prawdziwego zdarzenia.

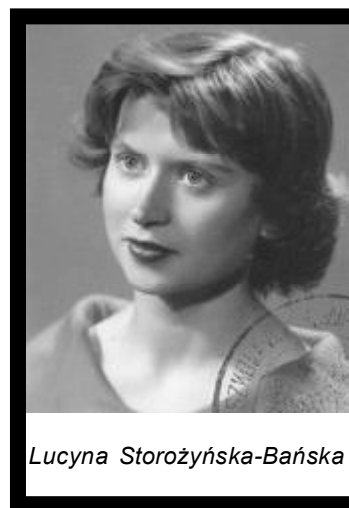
Ryszard Jezierski

Melania Lucyna Storożyńska-Bańska (1934 – 2012)

Ku naszemu ogromnemu zasmuceniu odeszła od nas nieodżałowana Koleżanka – Lucyna, która jeszcze parę tygodni wcześniej, jak zawsze z pełnym zaangażowaniem wykonywała swoje obowiązki sekretarza Stowarzyszenia, które przejęła po niespodziewanym odejściu na zawsze Mariana Klimkowskiego.

Każde zjawienie się w siedzibie Stowarzyszenia Lucyny wносиło radosny nastrój, gdyż zawsze emanowała optymizmem i radością życia. Była bardzo konkretna, nie cierpiała pustego gadulstwa i tzw. bicia piany. Na Jej barkach spoczywała m.in. cała akcja wysyłki w świat Biuletynów – zakup znaczków i kopert, kontrolowanie poprawności adresów i oczywiście wysyłka prawie pół tysiąca przesyłek, co nie było takie łatwe i proste.

Jej zaangażowanie w każdej większej akcji, a szczególnie w jubileuszowych zjazdach trudno przecenić. Zawsze chłodnym spojrzeniem i celną uwagą potrafiła naprowadzić nas na właściwe rozwiązanie jakiegoś problemu, a do tego rozładować niejedną drażliwą sytuację dowcipnym, a cza-



Lucyna Storożyńska-Bańska

mi i ciętym powiedzonkiem. Powiada się, że nie ma ludzi nie zastąpionych, ale nie do końca jest to prawdą. Lucyny w naszym Zarządzie nikt nie będzie w stanie zastąpić.

Krótko, a przy tym bardzo pięknie i celnie scharakteryzowały Lucynkę Jej wnuczki we wspomnieniowym tekście, zamieszczonym w niniejszym Biuletynie.

Urodziła się na Kresach – w Kopyczyńcach k/Tarnopola 18 października 1934 roku. Jak sama podkreślała, pierwsze imię Melania otrzymała na żądanie Babci, która miała jakiś szczególny sentyment do tego imienia. Wiele osób dopiero na samym pogrzebie dowiedziało się, że nasza „zawsze” Lucyna miała wpisa-

ne do metryki pierwsze imię Melania.

Po 1945 roku zostali przesiedleni na Ziemię Zachodnią i osiedli w Gliwicach. W Gliwicach Lucyna kończy szkołę podstawową i rozpoczyna naukę w tamtejszym liceum. Pod koniec nauki w liceum rodzina przenosi się do Jeleniej Góry i tam Lucyna zdaje maturę w 1953 roku. W tymże roku wstępuje do wrocławskiej WSWF, gdzie pod koniec studiów wychodzi za mąż za Jana Bańskiego – asystenta Zakładu Lekkiej Atletyki. Po studiach podejmuje pracę w XII LO, gdzie z pełnym zapałem oddaje się swojemu ulubionemu zajęciu nauczycielki wychowania fizycznego i wychowawczyni wielu pokoleń wdzięcznych wychowanków – o czym więcej pisze Jej koleżanka z Liceum – Barbara Łopuszańska.

Miarą pamięci o Lucynie niechaj będzie mnogi orszak żałobny, w którym obok najbliższej rodziny (syn Tomasz z żoną, dwoma córkami i zięciami) uczestniczyło liczne grono przyjaciół, koleżanek i kolegów ze studiów, z Liceum, a także liczne grono Jej wychowanków.

Lucynko – na zawsze pozostaniesz w naszych sercach i pamięci.

Zarząd Stowarzyszenia

Carpe diem = Babcia Lusia

Kiedy otworzycie Państwo encyklopedię to znajdziecie:

Carpe diem = Babcia Lusia; Dystans do siebie = Babcia Lusia;

Radość i uśmiech = Babcia Lusia; Pogoda ducha = Babcia Lusia;

Dobroć = Babcia Lusia; Wyrozumiałość = Babcia Lusia
I najważniejsze – Babcia = Babcia Lusia!

Nasza Babcia nigdy nie traciła czasu na mało istotne sprawy – chwyciła życie całymi garściami, cieszyła się z każdej danej Jej chwili i nigdy się nie poddawała. Ja i Ania byliśmy Jej najukochańszymi i jedynymi wnusiami-kiciami.

Dziękujemy za to, że miałyśmy prawdziwą Babcie, że uczestniczyła w każdej ważnej dla nas chwili. Że pokazała nam, jak korzystać z życia. Nie mówimy „żegnaj” - a „do zobaczenia Babciu”.

Kasia Grochowska i Ania Skorupa (z domu Bańskie)

Lucyna - wspomnienia

***"Możesz ronić łzy, że odeszła ,
możesz uśmiechać się, bo była .
Twoje serce może być puste, ponieważ Jej nie zobaczysz
lub może być wypełnione ciepłem, którym dzieliliście się"***

Odeszła od nas Lucyna Bańska, moja serdeczna Przyjaciółka.
Jeszcze we wrześniu umawialiśmy się na następne spotkanie i długie rozmowy - jak co roku od pewnego czasu u nas, w zielonym Konstancinie, jak zwykle pod koniec sierpnia. Los zrzucił inaczej ...

A wszystko zaczęło się jesienią 1953 roku przy ul. Witelona we Wrocławiu, gdzie wówczas mieściła się WSWF. Spotkałyśmy się na I roku studiów i nieomal od początku połączyła nas silna więź. Z perspektywy czasu - myślę, że przyciągało nas wzajemnie podobne poczucie humoru, radość życia i otwartość na to, co ono niesie. Wkrótce po rozpoczęciu roku akademickiego, wyprowadziłyśmy się z zatłoczonego akademika przy ul. Kotsisa i zamieszkałyśmy nieopodal na ul. Żaka 3, w niewielkim pokoiku u pewnych starszych państwa. Trzy lata studiów i wspólnego mieszkania, pokonywanie rozmaitych trudności na uczelni i w życiu, a nade wszystko dzielenie się różnymi dobrami w doli i niedoli, pozwoliły okrzepnąć naszej przyjaźni. Później, kiedy po studiach rozstałyśmy się (ja wyjechałam z Wro-



Uśmiechnięta Lucyna

clawia) i wpadłyśmy w wir pracy i obowiązków, Lucynka pisała długie listy, w których donosiła co u niej i u naszych kolegów, zawsze z humorystycznymi wtrętami.

Obiecywałyśmy sobie, że jak przejdziemy na emeryturę, odbijemy sobie ów brak bezpośrednich kontaktów; tak też się stało. Nasze więzi odżyły po latach, kiedy każdego roku przyjeżdżała do nas na kilkanaście dni do Konstancina - oazy zieleni i spokoju. Był to piękny czas na rozmowy i wspomnianie, a... Ona zawsze była uśmiechnięta i zdystansowana wobec przeciwności życia. Ten uśmiech i pogoda ducha towarzyszyły Jej nawet w ostatnich latach, kiedy ciało wypowiadało posłuszeństwo, kiedy serce już nie to, a nogi nie chciały nosić. Jej hart ducha i optymizm nie zdołały nieśtety - pokonać niespodziewanego wroga - skrytego zabójcę - nowotwóru..... ***Żegnaj Lucynko.***

Ewa Mrugasiewicz-Falkowska

Wspomnienie o Lucynie – Koleżance z XII LO

10 stycznia 2012 roku odeszła od nas Lucyna Bańska - nauczyciel wychowania fizycznego XII Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego we Wrocławiu.

Poznałyśmy się w 1957 r. Zbliżyła nas szczególna atmosfera szkoły, młodzież i jej problemy, a także nasi synkowie - prawie równolatki, z czasem wzajemna sympatia zaowocowała przyjaźnią.

Lucynka wieloletnią pracę nauczycielską (1956-1994) w całości ulokowała w murach XII Liceum. „Dwunastka” była poniekąd Jej drugim domem. Syn Tomek, synowa Jadzia, wnuczka Ania są absolwentami tego liceum. Mąż - Jan też był w tym liceum nauczycielem wuefu, a synowa uczy języka niemieckiego.

W tym „Domu – Dwunastce”, tętniącym życiem, oddychała pełną piersią. Pogodna, energiczna, życzliwa, bardzo zaangażowana w życie szkoły. Opiekuńcza i troskliwa wobec uczniów, których wielokrotnie ratowała z opresji nie tylko szkolnych.

Bardzo lubiana przez młodzież, koleżanki i kolegów. Wspaniała nauczyciel wychowania fizycznego, kochała sport i życie, i tego uczyła młodzież. Jej uczniowie zajmowali czołowe miejsca na zawodach sportowych, a dyplomy i puchary, zdobyte przez nich, do dziś zdobią szkołę.

Wielokrotnie honorowana i odznaczana, m.in. Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Medalem Edukacji Narodowej, wieloma medalami za zasługi sportowe oraz nagrodami Kuratorium i Ministerstwa Oświaty.

Wiele, bardzo wiele różnorodnych zadań wykonywała przez wszystkie minione lata m.in. była autorką pokazów gimnastycznych, słynnych „Turniejów klas” oraz układów tanecznych rozpoczynających bale studniówkowe.

Przez długie lata zajmowała się prowadzeniem turystyki szkolnej. Organizowała wiele obozów wędrownych, rajdów i zimowisk.

Zawołaniem „Za przygodą w trop”...wyprowadzała nas wszystkich wraz z setkami dziewcząt i chłopców na historyczne szlaki Ziemi Dolnośląskiej, na rajdowe ścieżki niecodziennych przygód, wzruszeń przeżywanych w przyjaznym kręgu. Przy blasku płonącego ogniska spletały się nasze dłonie w serdecznym uścisku, zadziergały przyjaźnie, a słowa piosenki „*Upływa szybko życie ...*” rozlegały się głośnym echem wśród lasów i pól.

Obok osiągnięć zawodowych i życiowych zawsze ceniła przyjaźnie koleżeńskie, które zawierała i na AWF-ie i w „Dwunastce” i w życiu prywatnym.

*„...człowiek, który ma przyjaciół, jest jak step szeroki,
jak step bogaty, a który ich nie ma, jest niczym dłoń pusta...”*

Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.

Żegnaj LUCYNKO!!! Do zobaczenia!

Barbara Łopuszańska - emerytowana nauczycielka XII LO

Epitafium dla Lucyny

*„Czy Lucyna to dziewczyna?”
Ten film ją przypomina,
A nasza Lucyna podobnie słodka
Czasami prychnąć potrafi ta kotka
Biuletyny śląc spokojnie bez stresu
Odeszła nagle - nie podając adresu.*

Antoni Kaczyński

Staszek Stokowski (1935-2011)

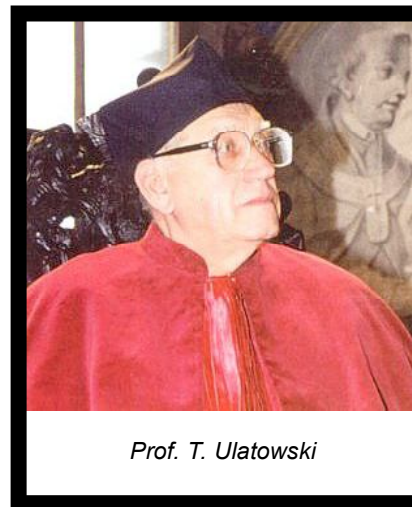
Dnia 4 grudnia 2011 roku odszedł na zawsze absolwent naszej uczelni z 1959 roku. Tuż po śmierci Kazia Tarkowskiego, przeżywamy ponownie żal i ból po odejściu Staszka Stokowskiego. Staszek cierpiał z powodu zmian nowotworowych, a ponadto miał bardzo poważne problemy kardiologiczne. Odszedł kolejny dobry, życzliwy przyjaciel, etatowy „mówca” przy wszelkich naszych uroczystościach. Miał piękny, nośny głos i jeszcze długo będzie on brzmiał smutkiem w naszych uszach i sercach. W moim opraco-

waniu „Pół wieku z dyplomem magistra wychowania fizycznego „Rocznik 1955-59” zamieściłem „Refleksje po czterdziestu latach” autorstwa Staszka, w którym to artykule opisuje swoją drogę zawodową w rodzimym Piotrkowie Trybunalskim. W czasie, kiedy to miasto posiadało status stolicy województwa, Staszek był wizytatorem wychowania fizycznego w Kuratorium Oświaty i Wychowania, a potem nauczycielem metodykiem w Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Powtórzę cytowaną już przeze mnie piękną i charakteryzującą Jego osobę wypowiedź św. pamięci Staszka: „... W dzień pracowałem, a nocami się uczyłem. Musiałem zachować fason profesora szkoły średniej, a wzorce miałem znakomite – starą, przedwojenną profesurę o niebywale wysokiej kulturze osobistej i rozległej wiedzy. Dużo się od nich nauczyłem. Ciągłe ich podpatrywałem, z czasem stałem się jednym z nich”.

Cześć Jego pamięci.

Staszek Paszkowski

Prof. Tadeusz Ulatowski (1923 – 2012)



Prof. T. Ulatowski

W naszym Biuletynie Absolwenta pod hasłem *Pro memoria* żegnamy bliskie nam osoby związane zarówno ze Stowarzyszeniem, jak i z naszą uczelnią w ogóle. Tym razem prezentujemy osobę prof. Tadeusza Ulatowskiego, który był także związany z wrocławską AWF jako **Doktor Honoris Causa**, otrzymując na naszej uczelni tę najwyższą godność akademicką w 1998 roku. Drugi raz tytułem DrHC wyróżniony został jedenaście lat później – w roku 2009 przez bratnią uczelnię w Gdańsku.

Prezentujemy sylwetkę prof. Ulatowskiego nie tylko ze względu na nadany w naszej uczelni tytuł DrHC, ale także za zasługi dla sportu polskiego oraz osiągnięcia naukowe i bogatą spuściznę w zakresie fachowej literatury.

Tadeusz Ulatowski urodził się 28.03. 1923 r. w Łodzi, tam też rozpoczął karierę sportową w YMCA. Jako koszykarz osiągał znaczące sukcesy, dochodząc do zaszczytnego tytułu członka kadry narodowej w latach 1947-

1949. Po ukończeniu warszawskiej AWF, w latach 1951-1959 prowadził ligowy zespół koszykarzy warszawskiej Legii, był także trenerem kadry narodowej.

Dał się także poznać jako aktywny działacz Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W latach 1953-1971 był pracownikiem naukowym Instytutu Naukowego KF, organizatorem i kierownikiem Zakładu Teorii Sportu. Po włączeniu INKF do warszawskiej AWF, przeszedł do pracy na tejże uczelni, rozwijając teorię sportu do poziomu liczącej się w kraju dziedziny naukowej w zakresie kultury fizycznej.

W latach 1971-1974 i 1981-1984 pełnił funkcję rektora warszawskiej AWF. Pod Jego kierownictwem uczelnia dynamicznie rozwijała się i była liderem oraz wzorem dla pozostałych uczelni wychowania fizycznego: w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. To w warszawskiej AWF zdobywali stopnie doktorskie, a także habilitacyjne pracownicy naukowcy pozostałych uczelni, m.in. i nasi pracownicy – T. Bober, E. Jaskólski, Z. Naglak, M. Golema i wielu innych, zanim uczelnie (w tym i nasza) uzyskały uprawnienia do nadawania stopni naukowych.

Wielu pracowników naszych (wuefiackich) uczelni starając się o awanse naukowe miało orędownika w prof. Ulatowskim jako przedstawicieli tego środowiska w Komitecie Nauk o KF w PAN i w Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych.

Prof. Ulatowski był inicjatorem i redaktorem naczelnym cenionego przez trenerów i teoretyków sportu czasopisma „Sport Wyczynowy”, a później także czasopisma „Trening”.

Spod jego pióra wyszły cieszące się dużym uznaniem podręczniki „Teoria i metodyka sportu” (1971 i 1981). W roku 1992 pod redakcją T. Ulatowskiego wydany został (przez Redakcję Kwartalnika „TRENING”), cieszący się dużym uznaniem zarówno trenerów jak i teoretyków sportu, dwutomowy podręcznik „Teoria sportu”. Obok takich cenionych współautorów, jak m.in. T. Bober, A. Dziak, T. Mika, H. Sozański, Z. Ważny, A. Ziemiński, Z. Żukowska, kilka znaczących rozdziałów przygotował do druku Tadeusz Ulatowski.

Nazwisko T. Ulatowskiego, jako autora podręczników teorii sportu, jest doskonale znane wielu pokoleniom absolwentów uczelni wychowania fizycznego, a i następne pokolenia korzystać będą z Jego dorobku. Pisał jasno i zrozumiale, często był porównywany z W. Zaciorskim, którego podręcznik z zakresu teorii sportu „Kształcenie cech motorycznych sportowca” (1970 r. – tłum. z j. rosyjskiego) był pierwszym liczącym się opracowaniem, z uznaniem przyjętym przez teoretyków i praktyków sportu. Podobnie był oceniany Jego cały bogaty dorobek naukowy.

Prof. Tadeusz Ulatowski zmarł 29 stycznia 2012 r. i spoczął na warszawskich Powązkach.

Ryszard Jezierski

Sport

Tomasz Motyka najlepszym studentem-sportowcem na Dolnym Śląsku

W poniedziałek – 30 stycznia odbyła się uroczysta gala sportu akademickiego Dolnego Śląska, na której ogłoszono wyniki 10. edycji konkursu na najlepszego studenta-sportowca i trenera akademickiego na Dolnym Śląsku. Zwycięzcami tegorocznego konkursu zostali: Tomasz Motyka – doktorant Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu oraz jego trener – Paweł Krawczyk z klubu sportowego AZS AWF Wrocław, a działaczem roku 2011 został wybrany Andrzej Rokita – prorektor ds. studenckich i sportu akademickiego naszej uczelni.

Uroczysta gala odbyła się w pięknej scenerii nowego patio, które powstało w wyremontowanym gmachu głównym Uniwersytetu Przyrodniczego. Przybyłych sportowców, trenerów oraz wszystkich zaproszonych gości przywitał rektor gościnnej uczelni – prof. dr hab. Roman Kołacz. Obecni byli także przedstawiciele uczelni Wrocławia oraz Dolnego Śląska, a wśród nich reprezentujący naszą akademię: prorektor ds. studenckich i sportu akademickiego – prof. nadzw. dr hab. Andrzej Rokita oraz kanclerz – dr Zdzisław Paliga. Obydwaj nasi przedstawiciele weszli w skład Kapituły tegorocznego konkursu, która pod przewodnictwem dr. Z. Paligi, pełniącego w Dolnośląskiej Organizacji Środowiskowej AZS funkcję wiceprezesa, na posiedzeniu w dniu 9 stycznia dokonała wyboru dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów oraz przyznała wyróżnienia w kilku innych kategoriach.

Wśród laureatów-sportowców znalazło się ośmioro studentów naszej uczel-

ni. W większości są medalistami międzynarodowych zawodów o randze mistrzostw świata i Europy, jak np. brązowi medaliści mistrzostw Europy: Tomasz Motyka w szermierce, Anna Dowgiert w pływaniu czy brązowi medaliści Uniwersjady: Tomasz Wawrzonkowski w strzelectwie oraz Łukasz Krawczuk i



Nagrodzeni sportowcy, trenerzy, działacze

Rafał Omelko w lekkiej atletyce, złote medalistki świata – Emilia Maćkowiak w ju-jitsu i Magdalena Nowakowska w karate, akademicka wicemistrzyni Europy – Natalia Kołat w tenisie. Do pierwszej dziesiątki wszedł również utalentowany zawodnik judo – Jakub Wójcik, indywidualny oraz drużynowy mistrz Polski. Więcej o osiągnięciach czołowych zawodników, trenerów oraz laureatów wyróżnień można przeczytać i oglądać galerię zdjęć na stronie internetowej Dolnośląskiej Organizacji Środowiskowej AZS. <http://www.azs.wroclaw.pl/2012/01/31/statuetki-rozdane-na-gali/>

Anna Kiczko „Życie Akademickie”

Plebiscyt na sportowca i trenera roku 2011 AWF Wrocław

W dniu 21 lutego br. odbyła się uroczysta gala i ogłoszenie wyników XIX Plebiscytu „Życia Akademickiego” na najlepszego sportowca i trenera AZS -AWF we Wrocławiu w 2011 roku, połączona z tradycyjnym Balem Sportowca.

W ramach plebiscytu odbyło się także głosowanie internetowe na najpopularniejszego sportowca, trenera, drużynę, w dwóch kategoriach: sportu wyczynowego i sportu powszechnego.

Sport wyczynowy:

- ***najlepsi sportowcy wybrani przez Kapitułę:***
 1. Tomasz Motyka – szermierka
 2. Tomasz Wawrzonowski – strzelectwo
 3. Anna Dowgiert – pływanie
 4. Emilia Maćkowiak – ju-jitsu
 5. Łukasz Krawczuk i Rafał Omelko – lekka atletyka
- ***najpopularniejszy sportowiec wybrany w głosowaniu internetowym:***
Rafał Kaleta – footbag
- ***najlepsi trenerzy wybrani przez Kapitułę:***
 1. Wiesław Błach – judo
 2. Paweł Krawczyk – szermierka
 3. Marek Rożej – lekka atletyka
 4. Tomasz Skórkowski – ju-jitsu
- ***najpopularniejszy trener wybrany w głosowaniu internetowym:***
Wiesław Błach – judo

Sport Powszechny:

- ***najlepsi sportowcy wybrani przez Kapitułę:***
Natalia Kołat i Sylwia Humińska – tenis
- ***najpopularniejsza drużyna wybrana w głosowaniu internetowym:***

drużyna badmintonu: Magdalena Kamińska, Maja Muszyńska, Ola Witkowska, Tymoteusz Czyst, Marcin Ociepa, Paweł Onyśko, Adam Sowa

– ***najlepszy trener-opiekun wybrany przez Kapitułę:***

Mieczysław Lewandowski – tenis

– ***najpopularniejszy trener wybrany w głosowaniu internetowym:***

Henryk Nawara – badminton

Specjalne tytuły przyznane przez Kapitułę w następujących kategoriach:

działacz roku – Grzegorz Żurek

debiut roku – Joanna Linkiewicz, lekka atletyka

sport osób niepełnosprawnych – Rafał Krajewski, pływanie

Specjalne nagrody ufundowane przez rodzinę Dziąsko i firmę ADML sp. z o.o.:

Martyna Rupp – piłka ręczna

Józef Wołyniec – siatkówka

Anna Kiczko – Życie Akademickie

Transferowe centrum treningowe EURO 2012 na obiektach AWF



Zdzisław Paliga z plateau

6 lutego w Warszawie, w trakcie Oficjalnej Prezentacji Centrów Pobytowych w Polsce wybranych przez Narodowe Federacje Drużyn – Finalistów Turnieju UEFA EURO 2012 oraz Kwater Głównych UEFA w Miastach Gospodarczych EURO 2012, Kanclerz Akademii Zdzisław Paliga odebrał okolicznościową plateau UEFA EURO 2012,

potwierdzając wybór boisk piłkarskich Akademii jako transferowe centrum treningowe.

W dniach 1-2; 7-8 i 15-16 czerwca na obiektach piłkarskich trenować będą reprezentacje rozgrywające swoje mecze we Wrocławiu tj. Czechy, Rosja, Grecja i Polska.

Coś o utytułowanych autorytetach

Patrząc jak pojawiający się w tak zwanych środkach masowego przekazu, a głównie w telewizji, różnej maści eksperci i specjaliści od wszystkiego autorytatywnie wypowiadają się niemal na każdy temat, zastanawiam się skąd oni czerpią te mądrości. Polemiści i przeciwnicy polityczni chcąc udowodnić swoją tezę, czy swój punkt widzenia powołują się na „swoich” ekspertów i „swoich” naukowców, najlepiej na utytułowanych profesorów, którym powinno się wierzyć bez zastrzeżeń.

Pozwolę sobie przytoczyć opinię jednego z noblistów właśnie na temat naukowców:

„Rozpiętość zdolności wśród naukowców jest ogromna. I dobrze, bo nauka potrzebuje zarówno wielkich architektów, jak i prostych wyrobników. Znajduję się pośród nas ludzie o potężnych umysłach, inni zaś są tylko niesłuchanie bystrzy. Są tacy, którzy mają magiczne ręce, nie-samowitą i tę najważniejszą ze wszystkich cech naukowca: szczęście. Mamy też durni, głabów i takich, którzy są po prostu głupi. Głupi!

Mamy też durni, głabów i takich, którzy są po prostu głupi. Głupi! - Masz na myśli: głupi w porównaniu z innymi – zaprotestowała kiedyś moja matka.

- Nie, mamo, zwyczajnie głupi.

- To w jaki sposób otrzymują doktoraty? – zaoponowała.

- Sitzfleisch, mamo.

Sitzfleisch to umiejętność wytrwania przy każdym zadaniu, powtarzania go od nowa w nieskończoność tak długo, aż wreszcie w jakiś sposób zostanie wykonane. Ci, którzy przyznają doktoraty też są ludźmi i prędzej czy później się poddają.”

Leon Lederman –

- w roku 1988 otrzymał nagrodę Nobla z fizyki za badania nad cząsteczkami elementarnymi. W roku 1993 napisał najzabawniejszą książkę o fizyce, jaką kiedykolwiek wydano:

Boską Cząstkę – błyskotliwą opowieść o poszukiwaniach najdrobniejszych składników materii oraz o roli, jaką odgrywają one w wyjaśnieniu tajemnicy narodzin i ewolucji Wszechświata.

Powyższy cytat pochodzi z tejże książki, s. 550.

Coś jeszcze o noblistach

W roku 1997 nagrodę Nobla z ekonomii otrzymali dwaj amerykańscy uczeni: **Myron Scholes i Robert Merton**. Obaj założyli fundusz inwestycyjny Long-Term Capital Management i szybko stracili 4,6 miliarda dolarów. Żeby było ciekawiej, w roku 2011 doradzali szwedzkiemu rządowi jak ma się uporać z kryzysem finansowym. Zostali określani jako największa pomyłka noblowska.

z: Tomasz Walot „Mocni w gębie”, *Polityka* nr 46, 2011 r.

I jeszcze coś z naszego nauczycielskiego podwórka

Od dłuższego czasu różni, mniej lub bardziej utytułowani eksperci zabierając autorytatywnie głos, straszą załamaniami demograficznym, niżem demograficznym, brakiem miejsc pracy dla nauczycieli i potrzebą likwidacji wielu szkół. I faktycznie w wielu miastach i wsiach przeróżne komitety protestacyjne okupując szkoły nie godzą się na ich likwidację.

Aż tu nagle, we Wrocławskiej Gazecie Wyborczej z dnia 20. 01. 2012 ogromny tytuł: **Idzie wyż. Będzie ciasno w podstawówkach, a w podtytule: Miasto potrzebuje 15 nowych szkół podstawowych, żeby pomieścić dzieci wyżu demograficznego. W gimnazjach zabraknie dla nich czterech tysięcy miejsc. Czy za kilka lat uczniowie będą uczyć się w kontenerach?**

No i bądź tu mądry. Mamy setki wyższych uczelni, instytutów naukowo-badawczych, tysiące doktorów, doktorów habilitowanych i profesorów, a tu takie kwiatki. Huśtawka informacyjna od Sasa do lasa. Takich przykładów można przywoływać na kopy, ale na razie poprzestańmy tylko na tym.

Ryszard Jezierski

Garść aforyzmów

* Uważasz, że wszystko jest możliwe? To trzaśnij drzwiami obrotowymi!

* Najmilszy zwrot w języku polskim brzmi: zwrot podatku.

* Boksera obrazić może każdy, ale nie każdy zdąży go przeprosić.

* Wiedz, że zły nawyk picia gorzały z wieczora, wymusza dobry nawyk picia kefiru rano.

* Dojrzałego mężczyznę może spotkać w trakcie seksu tylko jedno zaskoczenie – dzwonek do drzwi.

* Uwaga: dzielenie wiagry na drobne kawałeczki może prowadzić do stwardnienia rozsianego.

* Jeśli masz piękną żonę, odlotową kochankę, super brykę, nie masz

kłopotów z urzędem skarbowym ani z prokuratorem i wszyscy się do ciebie uśmiechają... - to narkotekom powiedz NIE!

* Kogoś kto ma w domu żonę i teściową, trudno jest przekonać, że dwa minusy dają plus.

* Ideal mężczyzny jest prosty – żeby potrafił rozebrać kobietę i mógł ją ubierać.

* Pieniądze kobiecie szczęścia nie dają – dopiero zakupy!

* Kobięto pamiętaj: można zmienić mężczyznę, ale to nic nie zmienia.

* Jeśli dostajesz do łóżka kawę to znaczy, że to nie twoje łóżko.

* Radź sobie najlepiej jak możesz i jeśli twój mąż poszedł z inną kobietą do filharmonii, to ty przygotuj odpowiedni koncert w domu.

* Gdy mężczyźni źle – szuka sobie żony, gdy mu dobrze – żona szuka jego.

* Jeśli myślisz, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek – to ci powiem, że niżej jest droga ekspresowa.

* Uwieść cudzą żonę jest łatwo, ale zwrócić – niemożliwe.

* Cios dla kobiecego ego – mężczyzna zasypia zaraz po seksie. Cios dla męskiego ego – kobieta zasypia w trakcie.

* Blondynka powinna wyglądać tak mądrze, żeby jej głupota była miłą niespodzianką.

* Kobiety trzeba kochać w każdym wieku – zwłaszcza w XXI.

* Biblia uczy nas kochać – Kamasutra uczy jak.

* Nowy rewelacyjny krem do twarzy nie tylko wygładza skórę, ale powoduje zmarszczki u zawistnych przyjaciółek.

* Co to jest starość? To czas, kiedy połowa moczu idzie do analizy.

*Zbiór aforyzmów przesłała, jak zwykle niezawodna
Irma Hoog-Schirle – R. 1970*

Piłkarskie wąsy na EURO 2012



Terminarz spotkań organizowanych przez Zarząd Stowarzyszenia w roku 2012

*** 17 kwietnia 2012 (wtorek) - godz. 18.00, Dwór Polski**
Spotkanie z Czesławem Roszczakiem – seniorskim mistrzem LA

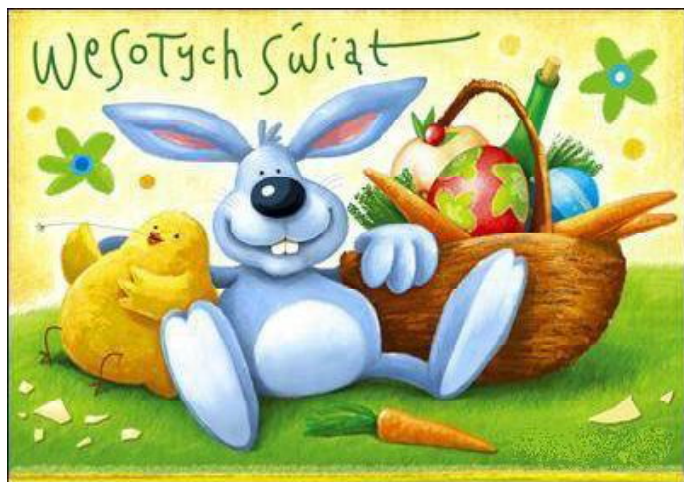
*** 25 maja 2012 (piątek) – godz. 17.00, ul. Witelona 25**
Piknik pod kasztanami

*** 23 października 2012 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski**
Spotkanie z Jerzym Mysłakowskim – trenerem koordynatorem paraolimpijczyków

*** 20 listopada 2012 (wtorek) – godz. 18.00, Dwór Polski**
Statutowe Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Stowarzyszenia Absolwentów AWF Wrocław

*** 16 grudnia 2012 (niedziela) – godz. 17.00 – Dwór Polski**
Spotkanie Oplatkowe

Zarząd Stowarzyszenia



*Kiedy Wielka Noc nastanie życzymy Wam na Święto
Zmartwychwstania dużo szczęścia i radości, które
niechaj zawsze gości w dobrym sercu, w jasnej
duszy i niech wszystkie żale zagłuszy*

życzenia Świąteczne składa

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (54)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska,
Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Konto dla abs. w Niemczech: B PKO PL PW 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego,
ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: <http://absolwenci.awf.wroc.pl/>

e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl,

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00